GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 48. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 30go Listopada, 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

REWOLUCYA W ROSYI.

Sprawa Polska na Kongresie Rosyjskim.

BUNT WE FLOCIE CZARNOMORSKIEJ.

Po wielkich manifestacyach i zaburzeniach w całej Rosyi nastała chwilowa cisza. Wiadomości nadchodzące z caratu są bardzo szczupłe. Najważniejszym wypadkiem obecnej chwili jest posiedzenie przedstawicieli ziemstw, zebranych na kongresie w Moskwie. Kongres ten uchwalił w zeszłym tygodniu rezolucye, które przesłano carowi. Treść tych rezolucyi brzmi następująco: Wszystkie dotychczasowo wydane manifesty carskie zapowiadają nadanie tych swobód, jakich naród domaga się od roku przeszło. Koniecznym warunkiem uspokojenia kraju jest wykonanie tego, co obiecanem zostało. Cała odpowiedzialność za obecny stan rzeczy spada na rząd, który odwleka wykonanie tych reform.

Rząd może liczyć na poparcie wszystkich poważniejszych stronnictw, jeżeli pójdzie drogą konstytucyjną. W przeciwnym razie spotka się z nieubłaganą opozycyą. Jedynym sposobem uspokojenia całego kraju jest natychmiastowe zaprowadzenie powszechnego głosowania przy wyborach do Dumy; zmienienie tej Dumy w prawdziwy parlament, który wypracuje konstytucyę dla Rosyi i uchwali wszystkie potrzebne reformy i danie narodowi gwarancyi, że obietnice cara zaprowadzenia reform będą rzeczywiście wykonane.

Jak zachowa się rząd względem żądań inteligencyi rosyjskiej, to pokaże nam niedaleka przyszłość.

Sprawa polska.

MOSKWA, 15 listopada. — Druga sprawa, nad jaką obraduje kongres ziemstw, jest sprawa polska, której poświęcono sporo czasu. Przebieg obrad nad sprawą polską, brzmi w streszczeniu dosyć przychylnie dla nas. Podajemy treść tych obrad za telegramami, nadsełanemi z Moskwy.

Kongres ziemstw poświęcił cały dzień wczorajszy wyłącznie rozpatrywaniu i omawianiu sprawy polskiej. Pięćdziesięciu mowców zapisało się do głosu, ale nie wszyscy mogli już być wysłuchani. Pomiędzy zebranymi są dwa zapatrywania na tę sprawę. Większość mowców przemawiała za tem, by kongres oświadczył się za nadaniem Królestwu Polskiemu autonomii, czyli samorządu na jak najobszerniejszą skalę. Również żądali oni, by poczyniono stosowne kroki celem zmuszenia Witego do natychmiastowego zniesienia w Królestwie Polskiem stanu oblężenia i sądów doraźnych, wyrażając zgodne zdanie, że zaprowadzenie stanu oblężenia było niepotrzebnem i nieuzasadnionem.

Mniejszość mowców była tego zdania, że nadanie autonomii przez polaków żądanej będzie pierwszym krokiem do ułatwienia Polsce oderwania się od Rosyi.

Nad sprawą tą naradzał się w nocy komitet egzekutywny i wypracował rezolucyę, składającą się z dwóch części. W pierwszej ponawia kongres swą uchwałę poprzednią, w której oświadczono się za nadaniem autonomii Polsce. W drugiej części rezolucyi doradza jednak kongres, ażeby kwestyę tę pozostawić rozstrzygnięciu parlamentu, którego zwołania domagają się zwołani reprezentanci ziemstw.

Ta rezolucya nie zadowalnia jednakowoż obrońców polskiej sprawy, którzy żądają, by kongres bez ogródek oświadczył się za natychmiastowem nadaniem autonomii. Więc na dzisiaj zapowiedziane są dalsze debaty nad sprawą polską, a wyniku tychże przewidzieć nie można.

Odpowiedź królewiaków.

PETERSBURG, 25 listopada. Hrabia Witte otrzymuje z różnych stron Polski uchwały i rezolucye, zawierające żądania zaprowadzenia autonomii w Królestwie Polskiem. Między innemi, otrzymał on telegram z Kalisza z zawiadomieniem, że liczne zgromadzenie uchwaliło, iż tylko zaprowadzenie konstytucyi dla Polski, zupełnej autonomii ustawodawczej i administracyjnej, oraz autonomii szkolnej i sądowniczej, dalej zwołania Sejmu w Warszawie na podstawie powszechnego, równego, tajnego prawa wyborczego, może doprowadzić do zdrowego rozwoju kraju.

Z Radomia przesłano hr. Wittemu telegram z zawiadomieniem, że zgromadzenie mieszkańców miasta i okolicy oświadczyło się za autonomią Królestwa i uchwaliło żądać natychmiastowego zwołania konstytuanty na podstawie powszechnego równego prawa głosowania.

WARSZAWA, 25 listopada. — W zeszłym tygodniu podaliśmy rezolucyę, jaką odczytano i przyjęto na posiedzeniu sejmu polskiego we Lwowie wobec wypadków w Królestwie Polskiem. W odpowiedzi na tę rezolucyę nadesłano odpowiedź z Warszawy, którą uchwalono na wiecu w jednym z gmachów publicznych. Oto jej brzmienie:

"Z granic państwa, gdzie leżą największe dziedziny ziem naszych, w którem niebywały ucisk tłumił życie narodowe przez lat dziesiątki, pierwszy wolny wiec prawników śle Sejmowi we Lwowie słowa podzięki za wyrazy nadziei, wierząc w tryumf sprawiedliwości, na całym świecie, a więc i tam, gdzie dotąd bezprawie panowało. Ufamy, że i nam zajaśnieje pogodniejsze słońce."

Rozkaz strzelania.

WARSZAWA, 25 listopada. — Warszawski jenerał-gubernator Skałłon rozesłał tajny okólnik do wszystkich naczelników władz miejscowych w dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego. W okólniku nakazuje on, w myśl instrukcyi z Petersburga otrzymanych, ażeby wszystkich agitatorów, burzycieli porządku i nieposłusznych rozkazom władzy uważano za powstańców i wystrzelano ich do nogi, tak, by ani jeden nie uszedł. Nakazuje on także, by wszystkie zgromadzenia i zebrania polaków rozpędzano przy użyciu broni. Na zakończenie tego podłego cyrkularza, wyszłego z podłych głów carskich oprawców, pisze Skałłon:

Pamiętaj pan o tem, że energiczna akcya bez oglądania się na liczbę ofiar jest pańskim obowiązkiem i jedynym środkiem zgniecenia polskiej rewolucyi...

Z tego okólnika wynika, że w Petersburgu nie myślą o nadaniu ustępstw Królestwu Polskiemu, w którem trwa dotąd stan oblężenia.

Równocześnie nadchodzą z Królestwa Polskiego groźne wiadomości o rozruchach chłopskich, którzy napadają na budynki rządowe i składy monopolowe, paląc je i rabując.

Szczegółów urzędowych nie podają telegramy. W Radomiu wyrąbali zbuntowani chłopi wszystkie lasy rządowe.

Do Warszawy przybyło wielu profesorów ze szkół rosyjskich, którym chłopi zagrozili batami, w razie, gdyby dalej chcieli uczyć dzieci polskie po rosyjsku. Więc ci krzewiciele carskiej oświaty woleli udać się do Warszawy i tam się skryli pod opiekuńcze skrzydła żandarmów.

Równie groźne rozruchy chłopskie wybuchły w Suwałkach i Piotrkowie.

Rozruchy.

PETERSBURG, 26 listopada. — Jak donoszą z Tomska, przyszło tam do starcia między zwolennikami partyi terrorystycznej, a postępowej. Członkowie partyi postępowej schronili się do gmachu kolejowego. Wieczorem podpalono gmach zarządu kolejowego, wobec czego batalion wojska otrzymał rozkaz wkroczenia. Wiele osób odniosło rany. Zburzono również teatr.

W Batum przyszło do starcia między manifestantami, a wojskiem, przyczem wiele osób poległo i odniosło rany.

W Moskwie wydał gubernator odezwę, wzywającą ludność do zaprzestania manifestacyj i do powrotu do zwykłych zajęć.

W Saratowie ogłosił gubernator, że rozruchy zostały przez wojsko stłumione. Mimo tej zapowiedzi wygłaszano mowy rewolucyjne, w których napadano na carat. Po wygłoszeniu mów podburzających, nastąpiły rabunki. Splądrowano wiele mieszkań i sklepów żydowskich. Na wojsko rzucano bomby i strzelano z rewolwerów. Wojsko również strzelało. Wiele osób odniosło rany.

Gubernator kijowski zawiadamia również, że wszelkie usiłowania wywołania rozruchów zostaną zbrojną przemocą stłumione.

W Kazaniu przyszło wskutek rabunków do znacznego rozlewu krwi. Strugi krwi zabarwiły śnieg, szczególniej przed seminaryum duchownem. Wielkie spustoszenie wyrządzono w sklepach i magazynach. Właściciele sklepów wzywali policmajstra, aby im niósł pomoc. Wezwanie to zostało bez skutku, mimo, że na ulicach pełno było policyi i wojska. Pewien naoczny świadek potwierdza, że żołnierze sami rabowali, oraz, że towarzysz policmajstra groził mu zastrzeleniem, jeżeli będzie się starał przeszkodzić rabunkowi. Wiele sklepów i domów prywatnych, a nawet rządowych zostało uszkodzonych przez strzały.

Nie można stwierdzić, kto stoi na czele ruchu, pewnem jest tylko tyle, że policya i kozacy działają bez instrukcyi i bez wszelkiego planu. Strzelają oni na oślep bez wszelkiej prowokacyi do spokojnych przechodniów. W szpitalu znajduje się 25 rannych. Oburzenie ludności jest powszechne, nawet wśród konserwatystów, którzy potępiają postępowanie policyi w najostrzejszy sposób i zarzucają jej, że pozbawiła się sama powagi.

Członkowie rady miejskiej udali się do gubernatora, który oświadczył im, że policmajster podał się do dymisyi i że przeciw niemu wdrożone zostało śledztwo sądowe. Wojsko i kozacy zostali usunięci z koszar, poczem zarząd gminny mógł zorganizować milicyę. Aresztowani zostali wypuszczeni na wolność. Wielkie masy ludności udały się przed gmach policyi, zabrały broń, w tym gmachu się znajdującą i przewiozły ją na ratusz.

Utworzyła się milicya z 400 studentów i robotników, uzbrojonych w broń, zabraną policyi, która pełni służbę nocnych patroli.

Groźby robotników.

PETERSBURG, 26 listopada. — Rewolucyoniści rosyjscy żądają wydalenia wojska z Petersburga conajmniej o 50 wiorst i dymisyi Trepowa. Partya socyalno-demokratyczna zbierać fundusze, aby uzbroić milicyę ludową. Na utrzymanie kolejarzy potrzebuje komitet strajkowy 170,000 rubli dziennie, które otrzymuje bądź ze składek wewnątrz kraju, bądź z zagranicy.

Na posiedzeniu Związku rosyjskich literatów i dziennikarzy w Petersburgu przybyła deputacya Związku robotników i owiadczyła, że strajk będzie tylko chwilowo wstrzymany.

Przerwa ta ma na celu dokończenie przygotowań celem obalenia rządu carskiego i ustanowienia rządu robotniczego, tj. ustanowienia socyalistycznej rzeczypospolitej. Deputacya robotników oświadczyła także, że dzienniki zamieszczać muszą komunikaty komitetu robotników, w przeciwnym bowiem razie nastąpi natychmiastowy strajk drukarzy.

Objawy radości z powodu ogłoszenia manifestu zostały stłumione przez dragonów. Deputacya Dumy m. Kijowa udała się do zastępcy gubernatora jenerała Karasa z żądaniem, aby położył koniec okrucieństwom. Karas odpowiedział: "Mamy stan wojenny; nie mam jeszcze ukazu o konstytucyi w rękach. Około 300 osób zabitych i rannych. Przeciw ludności wytoczono działa.

Strajk trwa dalej, zaufanie do manifestu cara bardzo małe. Miasto Podolsk w płomieniach. W Białymstoku, Kijowie i Skale, rozruchy zostały uśmierzone przez wojsko, przy silnym rozlewie krwi.

Bunt wojska.

PETERSBURG, 27 listopada. — Niewiele wiadomości nadchodzi z Rosyi, gdyż ich nie przepuszcza cenzura, ale te, które nadchodzą, są jasnym dowodem, że ruch rewolucyjny jest szeroko rozgałęziony i grozi upadkiem tronu carskiego.

Czytelnicy wiedzą już o poprzednich buntach wojsko, które powoli uśmierzano. Dzisiaj znów donoszą nam telegramy wiadomość o buncie żołnierzy i marynarzy w jednej z najsilniejszych twierdz rosyjskich nad morzem Czarnem, w Sewastopolu. Przebieg tego buntu według doniesień telegraficznych jest następujący:

SEWASTOPOL, 27 listopada. — W sobotę na znak z góry ułożony ubezwładnili marynarze stojący w barakach wszystkich oficerów i po rozbrojeniu ich, kazali im opuścić baraki. Wszyscy marynarze stanęli pod bronią, wybrawszy sobie dowódców. Niebawem zjawił się przed barakami z batalionem wojska podadmirał Pisarewski, wzywając zbuntowanych do złożenia broni. Marynarze odmówili posłuszeństwa i dowódca dał rozkaz strzelania do nich.

Padły strzały, ale zamiast do zbuntowanych marynarzy, do komendantów. Jeden z nich położył trupem komendanta batalionu piechoty, kapitana Steina, a drugi ranił w plecy kontradmirała Pisarewskiego. Te dwa strzały były hasłem, które zjednoczyło wszystkich marynarzy w barakach portowych rozlokowanych. Jest ich cztery tysiące, a wybrali oni kierowników buntu i tak się zorganizowali, jak regularne wojsko. Przysięgli oni, że walczyć będą do ostaka i ani wódki pić nie będą, ani domów plądrować, a posłuszni będą rozkazom przywódców. W sobotę po południu przyłączyli się do nich wszyscy robotnicy portowi, poczem w zwartej masie ruszyły szeregi rewolucyjne do kasarni pułku Brześć. Tam uwięzili żołnierze jenerała Naplujew i pięciu innych oficerów, poczem w całej masie przyłączyli się do marynarzy i odbyli wspólny pochód po ulicach miasta, śpiewając patryotyczne pieśni. Wczoraj jednakowoż pułk ten odłączył się od nich i zabarykadował w kasarni. Drugi pułk Białystok powitał marynarzy bardzo życzliwie, ale do nich się nie przyłaczył. Natomiast inna przybyła im pomoc. Przyłączyły się do buntu załogi dwóch okrętów wojennych: Pantelemion i Oczakow i wspólnie zorganizowały obronę.

Dalsze telegramy donoszą, że wczoraj w południe znów wyruszyli zbuntowani marynarze na miasto. Po drodze spotkali oni pułk Białystok, którego komendant pułkownik Schulman wydał rozkaz strzelania. Ale żołnierze rozkazu nie posłuchali, lecz przeciwnie, powitali nadchodzących rewolucyonistów okrzykami, oddając im honory wojskowe. Nie chcieli jednakowóż przyłączyć się do nich, lecz odmaszerowali do kasarni. Baterya armat wzmocniła szeregi marynarzy.

Obecnie sytuacya tak się przedstawia:

Zbuntowani marynarze zabarykadowali się w swoich barakach, które przemienione zostały w fortecę. Straże pilnują punktów najbardziej wysuniętych, a oddziały dobrze zorganizowane, czuwają bez przerwy, aby się nie dać napaść niespodziewanie. Komendant floty kontradmirał Czukuin trzyma się zdala od portu i nie chce bombardować baraków, albo nie może tego uczynić z powodu grożącego buntu na innych okrętach.

Komendant twierdzy telegrafował po posiłki do Simfaropola, a tymczasem wytoczy armaty na szeroki bulwar do baraków prowadzacy. Przed nadejściem wojsk nie zaatakuje on baraków, ale z powodu strajku na kolejach nie jest wiadomem, kiedy te wojska nadejdą. Co zrobią dwa pułki piechoty, to wiadomem nie jest. Jeżeli przyłączą się do buntu, natenczas forteca wpadnie w ręce rewolucyonistów.

Takie są szczegóły tego buntu marynarzy, a czytając je, dziwić się nie można, że Witte jest w szalonym strachu i pomimo radzenia dzień i noc całą, jednak nic wymyślić nie mógł. A jakby na dobitek otrzymał on dziś rano następującą wiadomość:

WŁADYWOSTOK, 27 listopada. — Sprowadzeni tutaj żołnierze rosyjscy, którzy stanowili załogę portu Artura, ogłosili bunt. Zabili dwóch oficerów, a pięciu ranili, poczem zabarykadowali się w jednym z portów i tamże dotąd pozostają.

Takie same wiadomości nadeszły z Mandżuryi. Wczoraj rozeszła się pogłoska, że Mukden został przez zbuntowanych żołnierzy

(Ciąg dalszy na str. 6.)

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

1 P. Eligiusza.
2 S. Bibiany m.
3 N **Adwent** Franciszka Ks.
4 P. Barbary p. i m.
5 W. Saby, Lucyusza.
6 Śr. Mikołaja biskupa.
7 C. Ambrożego biskupa.

Wiadomości z Polski.

WIELKA CHWILA DZIEJOWA.

Demonstracye narodowe w Król. Polskiem.

CO PISZĄ NAOCZNI SWIADKOWIE.

W tych dniach otrzymaliśmy wiadomości z Królestwa Polskiego, opisane według naocznych świadków i zamieszczone we wszystkich pismach polskich wychodzących w całej Polsce. Ponieważ wypadki obecne w Królestwie Polskiem są bardzo ważne, więc postaramy się podać dokładną ich treść według możności, aby czytelnicy mogli sobie wyrobić dokładne pojęcie o tem, co się obecnie w Królestwie Polskiem dzieje. A dzieją się tam ważne rzeczy, od których zawisła przyszłość naszego narodu, a nawet przyszłość całej Europy.

Główne manifestacye narodowe odbyły się w pierwszych dniach listopada, wkrótce po ogłoszeniu manifestu carskiego o nadaniu kostytucyi państwu rosyjskiemu.

Manifestacye narodowe w Warszawie.

"Kuryer Warszawski" tak pisze o tej wielkiej manifestacyi narodowej, która się odbyła w dzień 1 listopada.

Takiego dnia nie zna historya Warszawy. Od wczesnego ranka ludność odświętnie ubrana wyległa na ulice miasta, jak pszczoły na wiosnę po długiej, ciężkiej zimie. Do południa wojska nie dopuszczały tłumniejszych gromadzeń się, rozpędzały je siłą; były podobno wypadki oporu; padły strzały, zostali zabici i ranni.

Po południu, gdy ogłoszono rozporządzenie, aby nie przeszkadzać ludności w przejawianiu jej nastroju z powodu manifestu, choćby temu towarzyszyły spokojne manifestacye, wygląd Warszawy zmienił się, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Tłumy dotąd spacerujące luźno, poczęły się łączyć w zbite większe lub mniejsze gromady; rozpoczęły się wiece pod otwartem niebem, na których przemawiali kolejno mowcy przygodni rozmaitych stronnictw i grup: narodowcy, socyaliści polscy, socyalni demokraci, bundowcy. Przemawiano naturalnie głównie po polsku, ale słyszano również i mowy rosyjskie, oraz w żargonie żydowskim.

Podczas, gdy część publiczości grupowała się dokoła mowców, inne części tworzyły pochody. Fale ludzkie poczęły się rozlewać po ulicach miasta pod rozmaitemi sztandarami: dwubarwnemi narodowemi, czerwonemi i białemi. Przeważały flagi czerwone. Pochody stosowne do swego zabarwienia politycznego, posuwały się śpiewając "Boże coś Polskę", "Czerwony sztandar", "Warszawiankę". Czasami śpiewy następowały po sobie w bezpośredniej kolei.

Wojsko i policya stosowały się ściśle do otrzymanych wskazówek. Nie przeszkadzały gromadzić się, przemawiać, śpiewać, nie próbowały wstrzymywać pochodów. Więc też zapanowały natychmiast bardzo przyjazne, nawet serdeczne stosunki. Manifestanci witali przechodzące oddziały przyjaznemi okrzykami i wiwatowaniem, otrzymując w odpowiedzi uprzejme ukłony wojskowe.

Na ulicach, wolnych zupełnie od ruchu kołowego, tłumy krążyły swobodnie, nawet wesoło. Tysiączne okrzyki wybuchały co chwilę z mniejszych lub większych gromad. Wśród pochodów za nadejściem zmroku ukazały się na wysokich tykach latarki różnokolorowe, a nawet miasto całe zapłonęło iluminacyą. Zapalono latarki przed domami, rozświetliły się ogniami gmachy publiczne, jak ratusz, teatr, poczta i inne. Na balkonie gmachu teatralnego orkiestra teatru odegrała kolejno hymny: "Boże coś Polskę", "Warszawiankę" i "Czerwony sztandar". Na czele niektórych pochodów również postępowały improwizowane orkiestry.

Lecz radosny i entuzyastyczny nastrój zamącił wkrótce smutny wypadek.

Gdy olbrzymi tłum zatrzymał się na placu Teatralnym, z polecenia oberpolicmajstra wypuszczono z aresztu policyjnego partyę po partyi trzymanych tam więźniów politycznych. Po wypuszczeniu już ostatniej partyi, oberpolicmajster oświadczył po polsku, że zwolnił już wszystkich, zatrzymanych za jego urzędowania, prócz przestępców kryminalnych i osób aresztowanych wcześniej, a których on uwolnić nie ma prawa. Gdy pomimo to, żądano uwolnienia wszystkich aresztowanych, oberpolicmajster stanowczo odmówił. Wysłano do niego deputacyę ze stanowczem żądaniem, a gdy policmajster dał odmowną odpowiedź, tłum postanowił siłą otworzyć drzwi więzienia. Na widok szarży oddziałów huzarów, ułanów i kozaków, wśród tysiącznej publiczności powstała straszna panika. Poczęto się tłoczyć, przewracać i tratować. Pod naciskiem fali ludzkiej runęło żelazne ogrodzenie skwerów. Naoczni świadkowie zapewniali nas, że kozacy płazowali podobno bez litości; natomiast stwierdzono, że ułani i huzarzy zachowywali się bardzo wstrzemięźliwie.

Na szczęście, o ile zauważyliśmy, zabitych niema prócz jednego dziecka uduszonego w ścisku. Rannych i pokaleczonych ma być liczba wielka, ale trudno było na razie otrzymać ściślejsze pod tym względem wiadomości.

Zapadł już wieczór. Przed pomnikiem Mickiewicza ukazała się ponad tłumem główka młodej dziewczyny, prawie dziecka. Mówiła z zapałem, słuchano jej w uniesieniu.

O tej samej prawie porze dziesięciotysięczny tłum ludzi dążył Krakowskiem Przedmieściem. Przed kościołem świętokrzyskim pada nagle donośne słowo komendy: "na kolana". I cały tłum, jak jeden człowiek klęka, a z pod stóp historycznej świątyni wzbija się ku niebu potężny, przejmujący śpiew: "Boże coś Polskę!" Wrażenie trudne do opisania. Pomimo wieczornego zmroku dojrzeliśmy w oczach kilku starszych widzów tej wzruszającej sceny —łzy. Zapewnie przypomnieli sobie, że przed czterdziestu laty słyszeli na tej samej ulicy ten sam hymn...

Bund żydowski i socyaliści chcieli w niektórych wypadkach wywołać awanturę, ale zgromieni postawą narodu, umilkli.

Stanowisko prasy.

"Gazeta Warszawska" która założona jest w r. 1777, na naczelnem miejscu zamieszcza artykuł wstępny pod tytułem: "Przed twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie!" "Z tysięcy piersi — pisze wymienione pismo — płynie ku stopom "Władcy świata Pana" ta pieśń naszego bólu i naszej chwały. Ze zdławionych dotychczas ust, wyrywają się te święte słowa które serca nasze zawsze przepełniały. Zorza wolności obywatelskiej świtać poczyna. W tym świecie widnieje droga, po której krocząc odzyskać winniśmy prawa wielkiego narodu jakim jesteśmy. Droga to znojna — i nie taimy się — najeżona trudnościami. Cel do którego osiągnięcia dopomódz nam może tylko nasza własna wartość moralna i zmysłowa, tylko nasza własna siła materyalna. Przeżyliśmy wielką chwilę historyczną, chwilę której zmarnowanie pogrążyłoby przyszłość nie urodzonych jeszcze pokoleń.

Wszystkie duchowne i materyalne siły narodu winny się skupić i wytężyć ku zdobyciu tych dóbr, które dla nas wszystkich — bez różnicy stanowisk partyjnych — są równie drogie. Im potężniejszym płomieniem goreją nasze serca, tem większa postępkami naszemi powinna kierować rozwaga, nie dlatego, aby — jak się równie często, jak fałszywie powiada — rozwaga ta przeciwwagę serca miała stanowić— ale przeciwnie... dla tego, że jest ona koniecznym wynikiem prawdziwej serc płomienności.

Do celu, który naprawdę wszystkiemi siłami serca kochamy, dążyć będziemy zawsze rozważnie. Brak rozwagi tam tylko jest pospolity, gdzie rytm serca nie jest potężny, gdzie wola nie jest do najwyższego stopnia napięta. Potężnie dziś biją nasze serca i wierzymy, że jako konieczne tego następstwo, czynami naszemi pokieruje rozwaga.

Wierzymy, że naród nasz nie rozproszy swoich tak niezmiernie dla ojczyzny potrzebnych sił na demonstracyi. Demonstracye bywają nieuniknione, bywają i potrzebne, ale nie demonstracye doprowadzą nas do wielkiego i świętego celu."

Takim samem owiane duchem są i inne przytoczone przez nas pisma warszawskie.

"Kuryer Narodowy" korzystając z ogólnego nastroju i ogłoszonej wolności prasy wydał dodatek do zwykłego wydania z Orłem Białym i pieśniami polskiemi: "Boże coś Polskę", "Boże Ojcze", "Z dymem pożarów", i "Jeszcze Polska nie zginęła" — i doniósł swoim czytelnikom, że wszyscy prenumeratorzy otrzymają specyalnie dla siebie numer z temi pieśniami, odbity na lepszym papierze i odtąd "Kuryer" zamieszczać też będzie portrety bohaterów narodowych, którzy zasłynęli i wiecznotrwałe złożyli zasługi w najsmutniejszych chwilach życia narodu.

Dodać tu musimy, że dawniej za podobne wydanie groziła konfiskata majątku, Sybir, katorga, szubienica lub więzienie.

Odezwa gubernatora.

W dniu 1-go listopada wydał jen. gubernator warszawski następującą odezwę do mieszkańców Królestwa Polskiego:

"Przez manifest z dnia 17 października rb. przewidziano udzielenie ludności całego cesarstwa rosyjskiego nigdy niezachwianych podwalin swobody ludu, na zasadach rzeczywistej nietykalności osobistej, wolności sumienia, słowa, zebrań i związków.

Przez tenże doniosły akt sejmowi państwowemu nadano moc instytucyi prawodawczej, którą posłano jako wyrazicielkę rzeczywistych potrzeb i poglądów kraju dzięki swobodnym wyborom przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa.

Winszuję ludności Królestwa Polskiego wielkiego święta wolności obywatelskiej. Każdy kto rozumnie ocenia głęboką treść tych świętych praw, ma obecnie możność powrotu do spokojnej pracy, przerwanej smutnemi wypadkami ostatnich czasów i przyczyni się do dalszego rozwoju narodu polskiego.

Niestety, złe elementy, które dostały się do obecnego ustroju społeczeństwa, usiłują zaciemnić teraźniejsze dnie jasne radości ogólnej, chcąc obalić zdrowe zasady prawego porządku, podkopując przez to fundamenty tylko co ogłoszonej wolności obywatelskiej.

Zwracam się do rozwagi kulturalnego społeczeństwa polskiego, będąc zupełnie przekonany, że ono odtąd, wszedłszy na otwartą drogę życia da widoczne dowody swojej dojrzałości politycznej, który wyłącza ślepe posłuszeństwo anarchii.

Lecz przywódców ostatniej uprzedzam, iż posiadam dostateczną siłę zbrojną, aby zuchwałe zamachy wrogów porządku odeprzeć również surowo, jak odpierają je rządy wszystkich państw cywilizowanych.

Kraj pragnie spokoju. Niechże wszyscy lojalni ludzie będą przekonani, iż rząd, nawet przedsiębiorąc środki represyjne nie ma innego celu jak tylko zabezpieczenie tak pożądanego spokoju bezpieczeństwa osobistego i mienia mieszkańców.

Za niewykonanie zaś tego prostego swego zadania rząd odpowiedzialny jest nietylko przed własnem sumieniem ale i przed narodem w osobie sejmu państwowego.

Jen. gubernator Skałłon.

Późniejsze manifestacye.

Dzień Wszystkich Swiętych krwawy miał przebieg. Krew polała się strumieniami na bruk miasta. Przed południem odbyło się wielkie zgromadzenie ludowe, które rozproszyła policya, przyczem interweniowało wojsko i dawszy ognia zabiło 7 osób, a bardzo wiele raniło. Następnie na placu Bankowym pewien żołnierz strzelił również do zebranego tam tłumu i zabił pewnego studenta gimnazyalnego. Tłum porwał wówczas skrwawiony płaszcz studenta i zatknąwszy go na żerdź, zrobił z niego sztandar. Z tym krwawym sztandarem na czele ruszył tłum złożony z kilkunastu tysięcy ludzi śpiewając pieśni rewolucyjne i patryotyczne.

Na rogach ulic przygodni mowcy wygłaszali rewolucyjne mowy. Wzburzenie było wielkie.

Nagle koło 3 po południu rozeszła się wieść o złagodzeniu stanu wojennego. Na wiadomość o tem wzburzenie ustąpiło i w całem mieście zapanował wielki entuzyazm. Wiadomość o złagodzeniu stanu wojennego ogłosił sam policmajster a zarazem celem objaśnienia dodał że dalsze manifestacye ludowe nie natrafią na żadne przeszkody, że ludność może dać wyraz swoim politycznym zapatrywaniom. W jednej chwili utworzyło się około 40 pochodów, a kto widział ich przebieg, nie byłby się nigdy spodziewał krwawego ich zakończenia. Tłumy kroczyły ze sztandarami na czele i śpiewając pieśni narodowe, przeciągały ulicami miasta

Policya nie przeszkadzała pochodom, a w kilku punktach miasta żołnierze-rosyanie bratali się z tłumem. Na wszystkich większych placach tłum się zatrzymywał i śpiewał pieśni narodowe. Przed wieczorem na placu Bankowym zebrało się przeszło 60,000 ludzi, którzy stamtąd ruszyli na przedmieście Krakowskie pod pomnik Mickiewicza, przed którym odbyła się wzniosła demonstracya patryotyczna. Stanąwszy przed pomnikiem, tłum odkrył głowy, a z piersi jego zabrzmiała modlitwa: "Boże coś Polskę". Kilku mowców wygłosiło w rozmaitych punktach patryotyczne mowy.

Nagle wpadli na plac Teatralny kozacy i bez wszelkiego wezwania do rozejścia się, rzucili się na tłum z dobytą bronią. Powstała straszna rzeź i krew polała się strumieniami. 26 osób padło trupem na miejscu, 72 odniosło ciężkie rany a kilkaset osób lekkie. Tłum przerażony rozbiegł się na wszystkie strony. W mieście zapanowało wielkie wzburzenie.

We czwartek pomimo zakazu od rana już odbywały się liczne pochody, na których czele niesiono czerwone sztandary. Na niektórych sztandarach na czerwonem tle widać było białe orły. Koło jednego z takich sztandarów szedł ksiądz Reformat w komży ze stułą na szyi i z krzyżem w ręku okrytym czarną krepą. Również odbywały się tłumne pochody z chorągwiami do różnych kościołów. Główny pochód udał się na plac Teatralny, na którym wczoraj strzelano.

W pochodzie tym, który był protestem za wczorajsze krwawe zajścia, brały udział niemal wszystkie warstwy społeczne. Wśród tłumów widać było księcia Stanisława Lubomirskiego, Radziszewskiego i innych wybitnych obywateli. Po drodze wygłaszano niezliczone mowy. Przed redakcyą "Kuryera Warszawskiego" tłum urządził owacyę na cześć prasy polskiej. Następnie pochód ruszył przed pomnik Mickiewicza, przed którym wygłosili mowy: Sienkiewicz, Rydel i inni. Wojsko trzymało się zdala. Miasto całe przybrało charakter powszechnego święta.

Podczas całej manifestacyi panował wzorowy porządek.

Mowa H. Sienkiewicza.

"Bracia Rodacy! Po długich latach kajdan, bólu i męczeństwa nadszedł wreszcie dzień, w którym powiały nam nad głowami nasze narodowe chorągwie z naszym drogim Białem Orłem, który był zawsze, jest i będzie symbolem miłości, tolerancyi, sprawiedliwości i wolności.

Tak jest! Zajaśniał nam pierwszy blask wolności i oto czekamy, aby weszło jej słońce.

Ale pamiętajmy, że wolność dając prawa, wkłada także obowiązki.

Pamiętajmy, że po narodowych świętach powinny i muszą nadejść powszednie dnie pracy dla ojczyzny.

Więc bierzmy się do pracy w zgodzie, w jedności i miłości bratniej. To dziś nasz pierwszy obowiązek.

Ludu polski! W twoim ręku twoja przyszłość, lecz pomnij, że wolność zdobyta przez ból utwierdza się tylko przez pracę.

Ludu polski! ty masz swą pracą odbudować ten twój ukochany dom, który ci zburzono w czasach klęski i nad bramą jego położyć napis wyryty we wszystkich naszych sercach:

Jeszcze Polska nie zginęła!

Niech żyje lud polski! niech żyje miłość bratnia! niech żyje praca! — niech żyje Polska!

Dnia 2 listopada zaraz po południu sformował się olbrzymi pochód przed pomnikiem A. Mickiewicza i dążył w stronę Nowego świata i gdy już był przed kościołem św. Krzyża, nagle z uliczki uniwersyteckiej wypadł ukryty tam oddział piechoty z bagnetami, ażeby rzucić się z tyłu na tłum. Nastąpiła panika. Kilkaset osób pierzchło w różne strony. Sołdaci bili kolbami lub kłuli lecz zwarta masa ludu stała nieporuszona. Wówczas od strony Nowego świata zbliżył się drugi orszak z dwiema chorągwiami kościelnemi i krzyżem na czele. Rozstąpiły się tłumy i krzyż Chrystusowy niesiony przez chłopca w komży białej ukazał się na froncie przed ludem. Na ten widok cofnęli się żołnierze z oficerem, który niemi dowodził. Orszak połączony ze sztandarami polskiemi skierował się z powrotem ku pomnikowi Mickiewcza. Na całej drodze pochodu z balkonów powiewano chustkami.

O godz. 3 po południu od strony rogatki Mokotowskiej ulicą Marszałkowską, postępował bardzo liczny pochód, który wkrótce połączył się z innym, niosącym czerwone sztandary.

Nagle w pobliżu ul. Nowogrodzkiej liczny patrol wojska zagrodził drogę pochodowi, a na wezwanie oficera, aby tłum się rozszedł, zaległo głuche milczenie i wszyscy pozostali na miejscach.

Wtedy oficer zakomenderował, aby wojsko natarło bagnetami, więc w chwili, kiedy żołnierze przygotowywali się do natarcia, część tłumu w straszliwej panice rzuciła się we wszystkich kierunkach, wpadła w szalonym popłochu do bram domów, wybijając okna wystawowe zamkniętych sklepów, a wiele osób padało w zemdleniu na bruk uliczny.

Podczas tej sceny zjawił się na rogu ul. Nowogrodzkiej pułkownik, który rozkazał wojsku się cofnąć.

Wojsko zawróciło, tłum zebrał się ponownie, lecz po upływie kilku minut tenże sam oddział powrócił ze swoim oficerem, aby w dalszym ciągu tłum niepokoić. Wspomniany jednak wyżej pułkownik wydał rozkaz ponowny tym razem oficerowi dowodzącemu, który otrzymawszy z rąk swojego zwierzchnika bilet wizytowy, ruszył w przeciwnym kierunku i więcej w to miejsce nie powrócił.

Przejęty wdzięcznością tłum uniósł pułkownika kilkakrotnie w górę przy okrzykach zadowolenia.

Szedł lud warszawski ulicami miasta z podniosłą pieśnią "Boże coś Polskę" i pochylały się przed nimi czerwone czapki socyalistów i pochylały się czapki żołnierskie, rozstępywały się patrole, a lud szedł naprzód z niemilknącą pieśnią.

Wytworzony nastrój braterstwa, równości i wolności udzielał się tysiącom, dziesiątkom tysięcy i setkom tysięcy zgromadzonego narodu, fale uczuć rozkołysały tę wielotysięczną masę, uczucie miłości ojczyzny przepełniło serca, z tysięcy piersi, wybuchła żywiołowa pieśń polska.

A kiedy na Krakowskiem przedmieściu rozlały się tysiączne masy i pod kościołem św. Krzyża upadł na kolana tłum rozśpiewany i pieśń błagalną szła pod niebiosa roziskrzonego gwiazdami listopadowej nocy, takie wzruszenie ogarnęło obecnych, że słychać było w powietrzu łkanie zanoszących się od płaczu radości.

Lud warszawski przemówił głośno, i pełną pieśnią upomniał się o swoje, długie lata deptane prawa narodowe.

Szczegóły manifestacyi.

W piątek 3 listopada o godz. 11 rano z przed kościoła św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej wyruszyła procesya. Poprzedzał ją krzyż biały, niesiony przez człowieka z ludu, za nim kroczył młody kapłan w kapie amarantowej, również z krzyżem w ręku, nad nimi zaś powiewały dwie chorągwie amarantowe dwa symbole ducha narodowego... Za tymi przodownikami szedł lud... I jak rzeka na wiosnę zasilana wodami tającego pod wpływem słońca, śniegu rósł ten tłum, porywając z sobą wszystkich, kto się

(Ciąg dalszy na str. 11.)

Rozmaitości.

Każda chata.

"Już ją widzi przechodzień daleki,
"Każda chata na nią patrzy"
— Ujejski —

Patrzy na nią i czuje, iż droga jest sercu...

Patrzy na nią i wie, iż wielkość słoneczna od niej bije...

A jednak — jej mowę nie wszyscy rozumieją.

Każda chata patrzy na mogiłę Kościuszki, jako na talizman, pełen świętości, wie, iż ona jest drogowskazem i przewodniczką ku nowemu jutru, a jednak, ażeby wejść na drogę, przez nią wskazaną, nie każdy potrafi.

Między chatami, a pomnikiem sławy bohatera, skrzyżuje się tysiące ścieżynek, miedz, dróg i szlaków, któremi ciemnota i nędza lud prowadzi, więc choć każda chata zna imię Kościuszki, nie każde serce polskie wie — co to być sercem polskiem.

Lecz czy poety słowa prawdą są szczerą? Czy stało się tak w Ojczyźnie, jako on przepowiadał, opisując "Pogrzeb Kościuszki"?...

Ileżby szczęścia brzmiało w tych słowach, gdybyśmy dziś mogli rzec z tryumfem i prawdą, iż każda chata patrzy na mogiłę Naczelnika i każda wie, czem jest walka o wolność Ojczyzny...

Dla tych, co zdala, na kresach, na rozstajach błędnych, chcemy dziś mogiłę Kościuszki widomą uczynić, chcemy jej obrazem oczy napoić, jej wspaniałością serca budzić.

Więc ciągną pielgrzymki ludowe, to od zachodnich kresów, to od wschodnich granic, a oczyma tych, co z okien wagonu witają kontury mogiły naczelnika, patrzą chaty polskie, ruskie i szląskie, patrzą serca ludu, budzącego się ze snu długiego, ludu — poczynającego podnosić broń o język, obyczaj, prawo i — przyszłość!

I istotnie!...

Mogiłę Kościuszki zna cały kraj Polski, a każda chata od jej widoku poczyna się rozjaśniać, rozszerzać, ożywiać i rozpalać, wszak bez wieści o Kościuszce jedyna noc dokoła, nędza zabijająca ducha i niewola, co jak mrok żre i zabija...

A jednak...

Jednak są zakątki w takiej mgle i mroku, chaty w takiej nędzy i zapomnieniu, serca ludu w takiem poniżeniu i pohańbieniu, iż nie widzą Ojczyzny, nie znają dziejów, nie patrzą na mogiłę Bohatera...

Ci stanowią wieko mogilne naszej wolności — ci są głazami, przygniatającymi naszą przyszłość.

Każda chata w Ojczyźnie, która jeszcze nie została oświaty promieniem zbudzona z mroku nocy, jest największą krzywdą Polski.

Każda chata w Ojczyźnie, która jeszcze nie bije sercem narodu, jest naszą śmiercią i pohańbieniem.

Każda chata w Polsce, która jeszcze nie wie tego, iż Polską jest chatą, ciężkiem ogniwem łańcucha niewoli spada na dłonie nasze i przeszkadza rozwojowi prac dla przyszłości...

O!... gdybyśmy pojęli i zrozumieli, czem jest każda chata, jakżebyśmy już dawno byli inni i jakżebyśmy już wiele mogli zdziałać!....

Nie umiemy tych chat widzieć, szukać, poznawać, rozumieć, kochać, a więc i nie umiemy nad niemi pracować.

Stoczyliśmy się w niezgłębioną otchłań nieszczęść, szukamy wyjścia, a nie rozumiemy, iż droga tylko przez chaty do rozświtu prowadzi.

Ale nie dość uniesień jednochwilowych, deklamacyi szumnie brzmiących i wskazania na daleki obraz mogiły Kościuszki...

Praca musi być jednolita, trwała i w imię haseł Hetmana ludu prowadzona.

Do chat nie dość wejść, ale tam trzeba budzić, dzwonić, wypalać żarzącemi węglami to, co niewola posiada, a nędza wyhodowała.

Niczem będzie nadzieja naszego jutra, jeśli my w każdej chacie nie rozpalimy słonka prawdy i wiedzy.

Więc mniej wrzawy, a więcej istotnej pracy nieśmy w pamięć takich dni i dat, jak dzień 15 października.

Kościuszko nieznany dla ogromnych mas, niech staje się bliskim i drogim sercu...

Każda chata niech woła jękiem orła, ranionego w piersi, by lek niesiono i dawano, bo snać zginąć łatwo, gdy oczy zgasną i mróz dokoła...

Idźmy z książką — idźmy ze słowem idźmy z sercem... a wtedy zaiste uczcimy króla w sukmanie, gdy go znać i kochać będzie każda chata!

Jan Swierk.

Polskość na Litwie.

Prądy polityczne i społeczne, jakie się obecnie na Litwie ujawniają, są wielce ciekawe. Ścierają się tam obecnie trzy żywioły: polski, litewski i małoruski. Przedstawicielem polskości jest tam głównie szlachta możniejsza, tak samo i drobna. Kierownictwo spraw litewskich, natomiast pochwyciła pewna grupa szowinistów litewskich, którzy dążą do separatyzmu. Na ich czele stoi kilku pisarzy nowszej daty. Trzecia wreszcie grupa małoruska nie ma właściwie własnych, wybitniejszych kierowników. Ich sprawy starają się zająć przywódcy rosyjscy i skierować w swoje wszechrosyjskie koryto. Rzecz naturalna, że grupa szowinistyczna litewska jako i działacze rosyjscy stracićby chcieli polaków z ich wpływowej roli. Z tego powodu nie będzie od rzeczy wykazać w krótkości za Kuryerem Litewskim jakie prawa historyczne i etnograficzne posiada żywioł polski na Litwie.

Już w dziesiątym i jedynastym wieku zaczyna się nasza emigracya polska na Litwę i Ruś. Kronikarze polscy świadczą, że od Mieszka Gnuśnego "inni sprzykrzywszy sobie ustawiczne w kraju grabieże i wojny, wynosili się z dziećmi i dobytkiem na Ruś i Litwę", gdzie osiadali i zlewali się z miejscową ludnością.

Gdy po śmierci Krzywoustego, Polska wskutek podziałów, stała się zewnętrznie słabą, wówczas rozpoczęły się najazdy Litwy, która nie była wtedy krajem rolniczym, lecz zostać nim pragnęła. Sami litwini nie umieli uprawiać ziemi i potrzebowali nauczycieli i robotników rolnych. "Odtąd, powiada Z. Gloger w Albumie etnograficznym, historya stosunków pomiędzy Litwą a Polską jest obrazem corocznych najazdów i uprowadzania gromad ludu niewojowniczego i bezbronnego, bo oddanego spokojnej uprawie roli, bartnictwu i gospodarstwu domowemu, więc będącego żywym skarbem dla litewskich drużyn leśnych, żyjących z wojny, łowiectwa, rybołóstwa i zbioru dzikich owoców".

Tak polscy, jakoteż ruscy i pruscy kronikarze ciągle piszą o takiem gromadnem uprowadzaniu polskiego ludu rolniczego przez litwinów do swoich puszcz. Tak w r. 1253 według kronik ziemia Wizka przez najazdy litwinów zamienioną została w step dziki i pustynię, a w dwa lata później książę litewski Mendog, spaliwszy Lublin uprowadził na Litwę tłumy jeńców. W r. 1269 litwini przy pomocy jadźwingów, najechali ziemię kujawską i mnóstwo niewolnika i łupu zabrali.

Długosz pisze, że w r. 1294 książę litewski Witenes uprowadził z ziemi łęczyckiej tak wielką liczbę ludu w niewolę, że "każdemu litwinowi, (zapewne bojarowi litewskiemu), po 20 dostało się chrześcian".

Podobno najścia z uprowadzeniem po kilka i kilkanaście tysięcy brańców miały miejsce w roku 1336, 1338 i 1340. Można przypuszczać, że od jedenenastego do połowy czternastego wieku było osiedlonych na Litwie przeszło milion jeńców polskich.

Jaka ich była mnogość, świadczy znany z historyi fakt, że gdy córka wielkiego księcia litewskiego Gedymina, Aldona, jechała z Wilna do Krakowa na ślub z królewiczem Kazimierzem, przyprowadziła ze sobą z Litwy 24,000 jeńców polskich, których jako wiano otrzymała. Byli to brańcy tylko z lat ostatnich, którzy nie stworzyli rodzin na Litwie.

Te najazdy odbywały się zwykle w sposób następujący: Litwini korzystali z dni świątecznych w Polsce, aby niespostrzeżeni kniejami przekradać się do ziemi polskiej i tam, otoczywszy lud wiejski, zebrany w kościołach, lub na jarmarkach, uprowadzili go w niedostępne bagna i puszcze litewskie, zanim rycerstwo mogło przybyć, by napaść odeprzeć.

Do jakiego stopnia sąsiednie z Litwą kraje polskie były przez nią z ludności ogołocone, świadczą historycy, którzy powiadają, że w niektórych okolicach chłop roboczy należał do rzadkości i szlachta dobijała się o niego jako o skarb. Nawet za Jagiełły, po Grunwaldzie litwini przybyli dla walczenia razem z polakami przeciwko krzyżakom, nie mogli się oprzeć dawnemu nałogowi i uprowadzili w niewolę mnóstwo ludu polskiego z nad rzeki Wkry, a więc z okolicy Mławy w Królestwie Polskim i pogranicznych miast Działdowa i Wizbarka w Prusach Zachodnich i Wschodnich.

Jeńcy na Litwie nie mogli się skarżyć na złe obejście. Owszem ceniono ich jako nauczycieli, wnoszących do kraju kulturę i naukę uprawiania ziemi. Nie krzywdzono ich, starano się o nich, i nawet kupowano od jadźwingów. Brańcy polscy wchodzili w rodziny litewskie, żenili się z córami litwinów, którzy również polki zaślubiali, ponieważ ceniono je jako robotnice. Budrysi często laszki-synowe ojcom swym przywozili.

Stąd w niektórych miejscowościach na Litwie lud dotąd śpiewa stare pieśni polskie. Wspomina o tem Mickiewicz, a Z. Gloger niedawno wydał zbiór pieśni, śpiewanych po polsku w Dajnowie i uważanych za bardzo stare. Pieśni te z małymi wyjątkami i zmianami, są te same, jakie śpiewa lud na Mazowszu.

Widzimy tedy, że już w zaraniu historyi Litwy krew polska obficie przez kilka wieków z litwą się łączyła.

Po unii już nie potrzebowali litwini porywać brańców z ziemi polskiej. Polacy zbratawszy się z litwinami, sami szli do nich z krzyżem i elementarzem i łączyli się w związki rodzinne. Nie tylko możni panowie, Radziwiłłowie, Sapiechowie, Pacowie spokrewniali się z Tarnowskimi, Tęczyńskimi, Lubomirskimi, Czapskimi, Konopackimi, czyniła i dotąd czyni to samo średnia i drobna szlachta.

Królowie za zasługi wojenne nadawali szlachcie rycerskiej dobra na Litwie. To też na tych ziemiach osiedlała się ta szlachta, a z nią liczna służba, towarzysze broni, którzy żenili się z litwinkami, dając początek rodom litewskim z nazwiskami o brzmieniu polskiem. Jednocześnie już począwszy od Gedymina, a potem głównie za Kazimierza Jagiellończyka i za Zygmunta Augusta do miast litewskich licznie napływali rzemieślnicy i kupcy polscy, którzy się tu na zawsze się osiedlali i w związki z ludnością litewską wchodzili. A trwało to nie rok lub dwa, lecz wieki całe.

To samo działo się i wśród ludu wiejskiego, chociaż w mniejszym stopniu. Widzimy tedy, że przez 1000 lat krew polska obfitym strumieniem wlewała się do żył litwinów i dziś między nimi niema ani jednego, przez którego serce nie przelewałaby się ta krew polska.

Dzięki takiemu, dziesięć wieków trwającemu krzyżowaniu się rasy polskiej i litewskiej, wytworzył się typ antropologiczny, odmienny od dawnego litewskiego. To również było przyczyną wspólności wielu zwyczajów i obyczajów i nawet odbiło się na mowie. Jan Karłowicz powiada, że język litewstki, posiada 38 proc. wyrazów polskich, zlitewszczałych. O mnogości ich w mowie litewskiej pisał i p. Matulanis. Podania, zabobony oraz różnego rodzaju obrzędy świąteczne i weselne są częstokroć u litwinów i polaków jednakowe.

Dowiódł tego tak sumienny badacz, jakim jest p. Z. Gloger. Uczeni i znani antropologowie dr. Talko-Hryncewicz, dr. Olechnowicz i inni, opierając się na licznych pomiarach i badaniach antropologicznych ustalili fakt, że pod względem cech fizyologicznych lud litewski nawet w miejscowościach, gdzie tenże nie mówi i nie rozumie po polsku w niczem się od ludu polskiego i podlaskiego nie różni. Rysy twarzy, przeciętny kolor włosów, oczu, i nawet pomiary antropologiczne są u obu narodów jednakowe. I to się obserwuje nie w jednej jakiej miejscowości, ale na całej przestrzeni Litwy i Żmudzi.

Najlepsze ogłoszenie.

Prosta prawda, że Severy Balsam na Płuca leczy cierpiących na zaziębienie, kaszel, ból w piersiach i słabość płuc przeszło dwadziestia pięć lat, znaczy więcej dla każdego czytelnika gazety, niż cała kolumna bezpodstawnych artykułów.

Antoni Gross z Cumberland, Wyoming, pisze: "Severy Balsam na Płuca wyleczył mnie z uporczywego kaszlu i choroby płuc, gdy inne rzeczy zawiodły. Będę go zawsze polecał". Ludzie, którzy używali tego znakomitego środka, są naszem najlepszem ogłoszeniem. Cena 25 c. i 50 c. we wszystkich aptekach albo u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

— A cóż, Grzegorzu! wystarczy 400 łokci na cały dziedziniec?... — zapytał ogrodnika Kleofas.

— Wystarczy, jeszcze się zostanie na girlandę do siennych drzwi we dworze, — odrzekł pracowity Grzegórz.

— A wszakżeż drzwi sienne mają być przystrojone kwiatami, przywiezionemi z oranżeryi pana hrabiego?

— Proszę wielmożnego pana, te kwiaty pójdą wszystkie do sypialnego pokoju i ustawią się na cegłach tak samo, jak podczas lata przed oknami jejmości, — od dołu większe doniczki, na samym zaś wierzchołku będą dwie najmniejsze doniczki z kwitnącemi różami, piękną wstążeczkę ze sobą związane.

— Mój kochany Grzegorzu, dostaniesz od pana Juliana kilka talarów za ten przewyborny koncept. Otóż mi stara głowa a myśl jara, lepiej nie można wymyśleć. Tylko się spieszcie z tym łańcuchem, żeby już przed południem był porozwieszany.

— Wielmożny panie, na południe będzie wszystko gotowe.

Tymczasem dzień się rozwidnił, ogólny rozhowor wszczął się na całym dziedzińcu i bez żadnego względu na uroczystość kościoła katolickiego — huk, stuk, gwar robotników, rozkazy Kleofasa i czterech młodych Byczykowskich krążyły we wszystkich zakątkach Olszyna. Stolarz Jacek, ustawiwszy na wierzchołku bramy ogromnej wielkości litery drewniane:

J. C.

przybijał druty i zawieszał lampy; — 25 fur włościańskich i 4 fornalki i dwie pary osłów rozwoziło piasek rzeczny na drogę i ścieżki; — w browarze pod dyrekcyą Zdzisława 12 dziewczyn w ostatniej próbie odśpiewywało hymn przyjęcia; — Grzegorz ogrodnik rozwieszał już ukończony zielony łańcuch; — pastuch i dwóch karbowych ustawiali kagańce; — ekonom Pępkowski z nadwornym cieślą na moście przed bramą, dwie sadzawki rozgraniczającym, nowe układał bale; — trzech żydków z najbliższego miasteczka malowało poręcze i słupy, — a i kowal miał zatrudnienia pod dostatkiem. Dopiero o godzinie 4 z południa roboty publiczne zostały ukończone a zaczęło się równocześnie ubieranie państwa i służby dworskiej. O godzinie 6 ostatnie z kuchni wysłano żelazka do zwijania włosów pana Zdzisława a o pół do siódmej wszyscy czterej bracia wyfryzowani, wypomadowani, w granatowych frakach, w białych rypsowych pantalonach, z nowemi białemi rękawiczkami, z kapeluszami w ręku przybyli do oficyny zkąd jegomość w galowym fraku i jejmość w karmazynowej aksamitnej, Zosia w różowej krepowej sukience, już się do dworu prowadzili.

Niezadługo poczęli się zjeżdżać goście i w przeciągu niespełna dwóch godzin — cztery karety, 19 landar oszklonych, 3 landary z fartuchami skórzanemi, 8 koczów półkrytych i jedna ogromna basztarda, matka wszystkich pojazdów z całej okolicy, i 7 kawalerskich najtyczanek — i kilkuset wieśniaków z Olszyna i sąsiednich włości i tłum liberyi, i mnóstwo żydów z poblizkiego miasteczka i dzieci co nie miara, i psy dworskie i psy wiejskie, i pawie, z pod szopy światłem lamp wystraszone, i zbłąkana ze wsi gromadka prosiąt, i osiodłane dla młodych Byczykowskich wierzchowce,— to wszystko przepełniło dziedziniec, i był gwar i hałas, syczeniem i pstrykaniem kagańców zwiększony, — gdy przyjechał nakoniec także i oczekiwany ksiądz Infułat, pokrewny pani Byczykowskiej, który przyrzekł oblubieńców ślubnym połączyć węzłem.

W ostatnim liście zapewniał Julian, że na godzinę 9 przyjedzie z najdroższą swą oblubienicą najniezawodniej. Pół do 9ej na zegarze brązowym w pokojach bawialnych jęknęło, spojrzeli wszyscy na kieszonkowe zegarki, czterech braci Byczykowskich spojrzało na ojca; — dał znak jawny, młodzieńcy pokłonili się księdzu Infułatowi i zgromadzonym gościom, wyszli do sieni, podano im prochem nabite pistolety, siedli na suto przybrane rumaki i puścili się kłusem przez gorejący dziedziniec, przez wieś, 30 kagańcami owidnioną, na zachodni północ ku granicy do mostku, gdzie na pierwsze przyjęcie państwa młodych oczekiwać mieli.

Im więcej zbliżała się stanowcza rodziny Byczykowskich chwila szczęścia, tem powszechniejsze stawały się powinszowania i życzenia, rodzicom Juliana składane, które pan Kleofas przyjmował z wdzięcznością; najbliższemu zaś sąsiadowi, panu Cielątkowskiemu dziwiącemu się, że pan Julian w tak krótkim czasie tak wielkiego dopiął celu, odpowiedział z pewną dumą: "to, co dla wielu byłoby niepodobieństwem, dla Byczykowskich jest rzeczą łatwą i najnaturalniejszą" — gdy wtem rozległy się w ogrodzie dworskim powtarzane wystrzały, umówiony odgłos wystrzałów przy granicy Olszyna. — "Jadą! jadą!" — zawołali wszyscy. Oczy Kleofasa zaiskrzyły się najwyższem w jego życiu uczuciem i, zapominając, że się w pośród stu pięćdziesięciu spółobywateli znajduje, donośnym zawołał głosem: "Pępkowski! nad stawami race wypuszczać! gajowi niechaj z dubeltówek strzelają! na wszystkich słupach smołę zapalić!" i tłumem ciekawych otoczony, wyszedł przededwór i wionął białą chustką w powietrze.

I rozpoczął się trzask, huk, łoskot, a płomienie tysiąca świateł noc ciemną w dzień najjaśniejszy zmieniły...

Za chwilę słyszeć się dała trąbka pocztarska, ujrzano karetę, czterema jeźdźcami otoczoną.

Przy bramie dziedzińca ozwał się nieco piskliwy ale zawsze choralny śpiew:

Pani! pani!
To my sami,
Lud Twój wita Cię!

Pani! pani!
To my sami,
Lud Twój korzy się!

Pani! pani!
Rządź nad nami!
Olszyn prosi Cię!...

Pani! pani!
Tutaj szczęście,
Tu zamężcie
Czeka Cię!...

Wreszcie po improwizowanym na tę uroczystość bruku zadudniała ogromna kareta, pocztylion na skręcie dwa razy z bicza wypalił i przed samym dworem konie w biegu zatrzymał. Skoczyła młodzież do otworzenia karety... Kleofas i Kleofasowa stali na ganku, wieńcem obywatelstwa otoczeni...

Otwierają drzwiczki karety, chwytają pod pachy, — wysiada:

Z y d B o r u c h !....

. . . .

i nikt więcej, bo nikogo więcej nie było w karecie.

Najokropniejszą na całej ziemi, krótko trwałą ciszę przerwał nagle śmiech szalony, śmiech bez końca.

Lecz przez ten śmiech kilkuset osób przedarł się bolesny zawrzask matki:

"Gdzie jest mój Julian, syn mój ukochany!?"... i głos ojca:

"Zydzie! gdzieś syna naszego zostawił!?..." i głos siόstr i braci:

"Zydzie! gdzieś brata naszego zostawił!?..."

Boruch z rozczochranemi pejsami, trzęsący się od strachu, tocząc wzrok nieśmiały po braciach Byczykowskich, który żelazne dłonie w silnem trzymały go objęciu, odezwał się w końcu:

— Te panne Palecińskie to był chłopiec, pan Juliś został zmartwione w Kalwaryi, a ja w mojego własnego karety, co ją odebrałem panu Juliszowi, na koszt starszego pana przyjechałem z ekstra pocztą donieść, że z wesela nic nie będzie, tylko ja się spóźniłem o 2 godziny, bom wstąpił do mojego szwagra w Siedlcach.

* * *

W kilka tygodni później Kleofas Byczykowski zeznał przed rejentem w mieście Biały dług 25,000 złp. na rzecz starozakonnego Borucha i podpisał dla tegoż Borucha kontrakt dzierżawy folwarku Zajadały na lat 6, z prawem gorzelni i propinacyi na całych dobrach Olszyna — (biednych chłopków do reszty rozpoi).

Julian, po odbytym pojedynku bez krwi rozlewu, gdy w parafii Jasnego Dęba wyszła pierwsza zapowiedź Wacława z Celiną, wyjechał w okolicę nad rzekę Wieprz — w zamiarze starania się o rękę pani Kurkowskiej, wdowy już nie młodej ale bardzo majętnej. Nie wątpię, że syn obywatelski dopnie swojego celu i że się bogato ożeni a tem samem wywiąże się z długu i zaprosi nas na huczne przenosiny. Przynajmniej do mnie mówił, że się nie obejdzie bez Gucia, to jest bez niżej podpisanego autora tej Ramotki, który całej rodziny Byczykowskich pragnie na zawsze pozostać najwierniejszym kronikarzem a dla miłych czytelniczek zawsze na rozkazy

powolnym sługą

Au. Wi.
Ch. fil. k. n. k.

Zdarzenie z roku 182...,

z początku smutna przy końcu wesoła Ramotka.

Są ludzie, którzy się w czepku rodzą, wszystko, czego się dotkną, zamienia się dla nich w pomyślność, szczęście ani proszone ani marzone wali się do nich drzwiami i oknami, każdy zbieg okoliczności nową dla nich niesie korzyść; najprzyjemniejsze niespodzianki biegną ku nim na wyścigi; w życiu domowem wiecznego doznają zadowolenia; w podróży nigdy tym ulubieńcom losu ani koło nie pęknie, ani się oś nie złamie, ani koń nie zakuleje; błoto przed nimi wysycha, deszczyk w samo prawie przytłumi nieznośne kurzu tumany; w lecie słońce im w oczy nie świeci, w zimie mróz przed ich wyjazdem wolnieje; wieczorem najpogodniejszy księżyc oświeca ich drogę; najśmielsze muchy, namiętnie naprzykrzone komary, nawet najenergiczniejsze pchły nie ukąszą ich nigdy.

Są znów inni ludzie, którym się nic nigdy nie wiedzie, których wszelkiego rodzaju nieszczęścia na wszystkich drogach ścigają, którzy nieprzyjemne wypadki i przypadki za zwykłą za powszednią uważają kolej, którzy jednego nie uczynią kroku, żeby im jakie licho drogi nie zaszło. Do tych innych ludzi i ja mam honor należeć. Nie rzeknąc o nieszczęściach na wielką skalę, bo te mnie nigdy mijać nie zwykły, drażliwych nieprzyjemności mam zawsze najpełniejszą miarę a cierpkich wypadków i niemiłych przypadków, aj! aj! rok rocznie na kopy liczyć mogę.

Dla tego, gdy się w podróż wybieram, zawszem ciekawy, co tam nowego bies dla mnie zgotował.

Niekiedy z wiatru ukręci zaczepkę i, wyraźnie strojąc sobie żarty, stawia mnie w położenie nietylko smutne, ale zarazem i komiczne; proszę posłuchać naprzykład, co mi się przytrafiło w roku tysiącznym ośmsetnym dwudziestym piątym czy szóstym, z pewnością zaręczyć nie mogę, ale o rok mniejsza, nie jestem chronologicznym dziejopisarzem.

Wjeżdżając do bardzo lichego miasteczka w Galicyi, uwiedziony zbyt nędzną powierzchownością domów, lub też z roztargnienia pytam się jakiegoś w długiej zaszarganej kapocie waszecia: "jak się ta wieś nazywa"? Waszeć zamiast właściwej odpowiedzi schwycił lejce naręcznego konia, przytrzymał i spytał: "Masz jegomość paszport?

— Mam, — śmiało odrzekłem.

— Proszę do pana burmistrza.

Zapóźno spostrzegłem się w błędzie; rad nie rad wysiadłem z bryczki i w milczeniu udałem się za moim przewodnikiem.

Przed maleńkim domkiem, na którego ścianach jaskrawemi farbami winograd był namalowany, siedziała jejmość, około 50 lat wieku licząca, cerując okropnej wielkości szkarpetkę; obok niej z pewnem uszanowaniem stał małomiejski młodzieniec, czytając jakieś papiery.

— Proszę pani prezydentowej — ozwał się wiodący mnie waszeć, jestem dzisiaj na służbie i oto przyharesztowałem jakiegoś podejrzanego pana, który nie wiedział, że nasze miasto jest miastem, i mnie się spytał, "jak się ta wieś nazywa..."

Pani, cerująca szkarpetkę, wstrzymała nader dla swojego mężulka pożyteczną pracę i gniewnie spozierając na mnie, wyrzekła do służbę czyniącego waszecia:

— Zaprowadź tego podróżnego człowieka do więzienia miasta naszego. Odwracając się zaś do młodzieńca: A pan, panie pisarzu, spiszesz protokół zeznania Wojciecha Gieruszki i zdejmiesz rysopis z tego człowieka, który nie wiedział jak się nasze miasto nazywa.

Napróżno okazywałem paszport, wszelkie moje tłumaczenia były bezskutecznemi; zgromadziło się kilku obywateli miasteczka, pisarz na wielkim arkuszu szarego papieru opisał mnie jak węża; schwycono mnie za kołnierz, otoczony jakby z ziemi wyrosłą zgrają chłopaków a co więcej żydów płci obojej, ot bo żydów w naszych miastach i miasteczkach przy żadnem zdarzeniu nie braknie, powędrowałem do kozy.

Niewinność wlewa w serca nasze niewysłowny balsam pociechy, ale nie wszędzie i nie zawsze; ówczesna moja niewinność była przyczyną mojego najwyższego gniewu; ledwom nie pękł ze złości, że mnie jakiś waszeć w zaszarganej kapocie w pilnej podróży zatrzymał, a szkarpetkę cerująca białogłowa aresztować kazała.

— Gickste! jakie on ma małe oczy!... Gickste, ma jelonkowych rękawiczków na ręce. Fejner Puritz.... — szwargotały żydziaki, obiegające mnie wokoło.

— A tobie, kądlu, co do moich oczów?... Chcesz, abym rękawiczki nosił na nodze! nie zastępuj mi drogi, bo cię pięścią w munsztuk uderzę.

Zydziaki się rozpierzchły; przestąpiłem próg budki drewnianej z żelazną u małego okienka kratą; Wojciech Gieruszka drzwi za mną zamknął na rygiel.

W mojem życiu, bynajmniej szkolnej kozy nie licząc, po kilka razy drzwi za mną zamykali, ostatni wyrok z roku 1832 był na lat dwanaście, ale nigdy tyle cierpkiego nie doznałem uczucia, jak gdym przeze drzwi posłyszał mówiącego Gieruszkę.

"Niechno pan prezydent powróci, to mu się pewnikiem jeszcze i pod surducik dostanie: już ja mu na ruski miesiąc przysolę, żeby znał, co wieś a co miasto!"

A kto wie, pomyślałem z rozpaczą, czyli mi prawem kaduka pół kopy nie sypną!... potem skarż, procesuj się o gwałt, 77 wyroków nie zdejmie ci pierwszego namaszczenia. Otóż to są skutki niedostatecznej znajomości kraju swojego. Nie darmo w mojej cenzurze szkolnej wyraźnie napisano:

"Postępy w jeografii małe."

Drodzy, stokroć sercu mojemu drodzy szkolni młodzieniaszkowie! jeżeli wam ta Ramotka pod oczy podpadnie, baczcie, abyście się pilnie jeografii uczyli.

Komórka, do której mnie zamknął Gieruszka, była w najściślejszem znaczeniu matematycznym doskonałym sześcianem: w szerz i w zdłuż i na wysokość ani mniej ani więcej nad łokci miary reńskiej 3 i trzy czwarte; ściany, podłoga i górna podbitka były z grubych dębowych bali. Prócz kilku garści mocno przegniłej słomy i dzbanka z wodą niczego więcej dostrzedz nie mogłem, bo pajęczyny, obficie po wszystkich kątach rozwieszonej, i łupin od ziemniaków, które moi poprzednicy w tem miejscu niedoli pozostawili, do żadnych sprzętów ani do wygód liczyć nie mogłem. Usiąść na podejrzanej słomie wcale nie mając ochoty, króciuteńkie stawiałem kroczki i ciemne czyniłem sobie domysły, rychło li ten pan burmistrz z powiatowego miasta powróci... Przypomniał mi się Jędrzej z bryczką i z końmi; nasunęła się obawa, aby mi rzeczy nie skradziono; rozważałem skutki z wstrzymania nadzwyczaj ważnej i pilnej podróży; przyczem wszystkiem zawsze mi się mimowolnie po głowie kręciła obrzydliwa groźba Wojciecha Gieruszki. Tymczasem zmierzchło się na dworze, ciemna noc zapadła, w miasteczku ucichł gwar żyjących ludzi, tylko świstanie nocnego stróża głębokie niekiedy przerywało milczenie. Rezygnacyo! tyś tylko wielkich dusz udziałem: o godzinie 12ej położyłem się na stęchłej i przegniłej słomie, napiłem się wody i z czystem sumieniem, dzięki mojej poczciwej naturze, zasnąłem na twardo.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

"Czas", wychodzący w Brooklynie, N. Y., pisze w kwestyi polskiej ze względu na obecne zaburzenia w Rosyi, co następuje:

Bardzo wiele jest jeszcze palących, nierozwiązanych spraw w Europie, jak np. alzacko-lotaryngska, irlandzka, południowo-słowiańska i inne, których obecna dyplomacya, wysługująca się tylko dynastyom, a nie narodom, uczciwie rozwiązać nie myśli i nie jest w stanie.

Największą jednak polityczną kwestyą, która jak zmora cięży na sumieniu Europy jest kwestya polska.

Choć rządy starannie unikają tego, ona, przy każdej okoliczności, sama wychodzi na wierzch, psuje równowagę europejską i jest niebezpieczeństwem dla pokoju, a tamą dla postępu.

W ostatnich dwu latach upadła powaga władzy monarchicznej w Rosyi, a zato lud jak taranem wali w strupieszały dzisiejszy porządek rzeczy i upomina się o swoje prawa; ten lud, który nie tylko w Rosyi, ale i w całej Europie, nie ma zamiaru uciemiężać jakiejkolwiek narodowości.

Ta okoliczność powiększyła słusznie nasze nadzieje, że nadszedł czas, jeżeli nie zupełnej niezależności, to przynajmniej uzyskania rozległego samorządu, w granicach Rosyi, to jest dla dwóch trzecich części dawnej Polski.

Z tego powodu, w ostatnich kilkunastu miesiącach, kwestya polska jest w ścisłym, prostym związku z rozwojem kwestyi socyalnej w Rosyi, a względnie z rozwojem tejże samej kwestyi w Austryi i Prusach.

Patrząc na to co się dzieje i co już osiągnięto, trzebaby być ślepym zacofańcem, żeby temu zaprzeczyć.

Dotychczas ze strachu przed rewolucyą, rząd cesarski i jego obecny kierownik S. Witte, zdecydowali się dać nam równouprawnienie obywatelskie, ale tylko rosyjskie.

Niedawno temu były nawet pewne wskazówki, że rząd rosyjski chwieje się pomiędzy systemem centralizacyi, który już zbankrutował, a decentralizacyą dla różnych historycznych prowincyi. W ostatnich paru tygodniach najlepiej świadczyło o tych zamiarach udzielenie Finlandyi zupełnego samorządu. Opinia publiczna rosyjska nie jednokrotnie wyrażała się w tym samym kierunku.

Jeszcze kilkanaście dni temu polski samorząd był już w zasadzie postanowiony, — aż tu nagła zmiana frontu: w całej Polsce zaprowadzają stan oblężenia i jednocześnie ogłaszają, że rząd rosyjski nie myśli dać Polsce autonomii i że gotów oprzeć się siłą wszelkim krokom ze strony polskiego społeczeństwa, zmierzającym do tego celu.

Zdziwiło to nie tylko polaków, ale prawie wszystkich uczciwych rosyan, którzy radziby nareszcie pogodzić się z Polską.

Nie ulega wątpliwości, że to nagła zmiana, w skutek stanowczych rad Wilhelma II, na zasadzie umowy pomiędzy Rosyą, Austryą i Prusami, istniejącej od 1815 roku, co do kwestyi polskiej.

Wszystkie najpoważniejsze europejskie gazety, nie wyjmując rosyjskich, stwierdzają, że w ciągu paru ostatnich tygodni, codziennie szła korespondencya pomiędzy Wilhelmem i Mikołajem II, dotycząca kwestyi polskiej w Rosyi, — i że wskutek tego Wilhelm zmienił pierwotny zamiar nadania nam, oprócz ogólno-państwowych reform, także i samorządu. Jak kwestya polska ma wielkie znaczenie w Europie, najlepszym tego dowodem spadnięcie kursu 4 procentowej pożyczki rosyjskiej do 86 za sto, to jest do niebywałego przedtem poziomu. Nawet po zniszczeniu floty Rożdziestwieńskiego, pożyczka ta notowana była na giełdach po 92.

Na wiadomość o tej świeżej polskiej krzywdzie obruszyły się wszystkie radykalne żywioły w Europie: a szczególnie we Włoszech, Niemczech i Francyi.

W paryskim organie socyalistów L'Avant-Garde, M. G. Herve wzywa nawet socyalistów francuskich do przygotowania się do zbrojnego wystąpienia na korzyść Polski, gdyby Niemcy zechciały czynnie pomagać Rosyi w ucisku polaków. Rozumie się, że od obietnic do zbrojnej pomocy daleko: — Rosya posiada w Warszawskim tylko wojennym okręgu i najbliższych okolicach 600,000 wojska, które uruchomione znaczy 1,200,000, za tem stoją inne okręgi wojenne w rezerwie, nie licząc już armii mandżurskiej. Jest to zupełnie wystarczająca siła, nietylko do zgniecenia polskiego powstania, ale i do oparcia się każdemu sąsiadowi. W tem tylko tkwi niebezpieczna niepewność dla rosyjskiego rządu, że ta armia niechętnie używa broni przeciwko narodowi i może tego zupełnie odmówić.

Jednocześnie związki robotnicze rosyjskie ogłaszają ogólny strajk i jednym z najważniejszych powodów tego postępowania stan oblężenia w Polsce i wogóle nieuczciwe postępowanie z naszym krajem.

Przynajmniej wiemy, gdzie mamy szukać przyjaciół!

Nie w dynastyach i cesarzach, choćby takich słodkich judaszach, jak Franciszek Józef, nie w burżuazyi, która nawet pomimo dobrych chęci, więcej dba o swoją kieszeń, i dla niej radaby wszystko odwlekać do nieskończoności, a pomiędzy tymi, którzy najwięcej pracują i cierpią a najmniej mają do stracenia.

Jest to prawdą niezbitą, że właściwości i prawa narodów szanowane nie będą, dopóki te nie wyzwolą się, z pod przestarzałego jarzma monarchicznego, i — dopóki w Europie nie nastąpi opanowanie władzy politycznej przez lud i dla ludu.

Pomimo chwilowych niepowodzeń, czas ten jest bardzo daleki.

* * *

Znana powieściopisarka Eliza Orzeszkowa zabrała głos w "Kuryerze Litewskim", aby poprzeć wniosek uczyniony przez Konstancyę Skirmuntową o dopuszczenie kobiet do pracy czynnej w przyszłych i niedalekich już samorządach ziemskich. Całą siłą przekonania łączy się p. Orzeszkowa z powyższem żądaniem, zapewniając, że jej pobudką nie jest feminstyczna stronność dla płci, do której należy, ale miłość dla sprawiedliwości w ogóle i głębokie przeświadczenie, że tam tylko dziać się może dobrze gdzie ta najwyższa zasada życia ludzkiego, o ile podobna, dobrze jest zrozumianą i urzeczywistnianą. Pani Orzeszkowa przypomina, że bywały kobiety polki dobremi administratorkami dóbr podczas wojen tatarskich i krzyżackich, jak np. Anna Jabłonowska, nie mniej też szlachetnemi reformatorkami kierunków wychowania i sposobów myślenia publicznego, jak Hoffmanowa i Zmichowska, a w czasach obecnych znajdują się one na takim szczeblu, że Heine, gdyby ożył i wiedział wszystko, co p. Orzeszkowa wie, popatrzył by na nie i zdjąłby znowu przed niemi kapelusz, tylko z większą suma słusznych przyczyn, niż to już raz przed 50 laty był uczynił. Dlaczego kobiety polskie na Litwie nie miałyby otrzymać prawa czynnego pracowania w samorządach ziemskich? Jeżeli potrafiły tamto, czy nie potrafią tego? Kobiety nie powinny przeto zadowalniać się wystawianiem pełnomocnictw na mężczyzn, ażeby ci w ich imieniu działali; one powinny, gdy tylko posiądą sposobność i możność, wnieść w stosunki pomiędzy ludzkie te pierwiastki swoiste, które najgłębiej może zaszczepiła w nie natura, a najbardziej rozwinęła w nich histroya, a którem są: cierpliwość, pobłażliwość, słodycz obejścia się i słowa. Pierwiastku tego a najwięcej dotąd brakowało polityce małej i wielkiej, a właśnie ten brak uczynił z niej straszydło moralne, zapuszczające głęboko kły i pazury w szczęście świata. Trzeba pozwolić kobietom, aby spróbowały, czy wypadkiem nie potrafią skrócić kłów i stępić pazurów straszydła. Jeszcze nigdy nie dotykały się tej roboty. Nie dokonają jej same jedne z pewnością, ale kto wie, czy w znacznym stopniu nie ułatwią jej — mężczyznom!

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK
No. 38,
na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$4078.48
Grupa 566 Z. N. P. w Duluth, Minn., przez L. Z., sekretarza tejże grupy	11.75
Grupa 645 Z. N. P. w Lyndora, Pa.	3.00
Od ob. Szelążkiewicza z Portland, Ore.	2.00
M. Kuberski z Pert Richmond, nadesłał	2.60
Grupa 51 z Brooklyn, N. Y., przez ob. Margowskiego	2.80
Nadesłał do Gazety Polskiej w Chicago ob. C. Łabuz z Hyde Park, N. J.	2.00
Na bankiecie urządzonym na cześć nowo obranego prezesa Z. N Pol.	10.00
Na obchodzie jubileuszowym 25 cio letniej rocznicy Z. N. P. w dzielnicy Kantowo zebrał ob. Mermel	4.85
Na chrzcinach u p. Onufrego Ziarka w Chicago przez p. Wojciecha Ziarko:	
Onufry Ziarko	50
Józef Ziarko	25
Kazimierz Brotkiewicz	15
Wiktorya Brotkiewicz	10
Andrzej Dutkowski	15
Maryanna Dutkowska	10
Władysław Ziarko	50
Franciszek Ziarko	50
Wojciech Ziarko	15
Antoni Kotowski	10
Na chrzcinach u pana Józefa Wyczałek w Newark, N. J., złożono na pomnik:	
Franciszek Wyczałek	25
Mat. Wyczałek	25
Pomykała	1.00
W. Grodecki	25
W. Biedroń	10
Fr. Popek	25
Antonina Popek	25
Złydaszyk	25
Pozmieński	10
Włodyński	10
J. Wyczałek	10
Niemczyk	25
Nadesłał Franciszek Popek, kom. z grupy 185.	
Skolektowano przez ob. St. Byczyńskiego w New Yorku:	
St. Byczyński	25
J. Kurowski	50
L. Koss	25
A. Solarski	25
Fr. Kowalski	25
Ig. Walczak	19
A. Frzybyszewski	10
J. Jesionowski	50
M. Szczepaniak	25
Fr. Biniak	50
K. Hałoński	50
A. Kwarciański	1.00
J. Wyttych	50
M. Byczyński	25
W. Byczyńska	25
St. Byczyński	10
Z. Byczyńska	10
M. Baranowski	50
A. Strzałkowski	25
P. Górecki	10
S. Hałoński	25
Na chrzcinach u p. Łoś	1.06
K. Dąbrowski skolektował	4.00
Na chrzcinach u pp. Pawłowskich w Chicago, złożyli przez ob. A. Janickiego:	
Antoni Janicki	50
Józef Jankiewicz	25
Antoni Jankiewicz	25
Józefa Kubicka	10
Franciszek Matecki	25
Michał Łukowski	10
Władysław Orchowski	25
U p. M. Dubisz w Hegewish, Ill., złożyli rodacy i nadesłali przez ob. W. Lewandowskiego następujące składki:	
J. Glezewski	25
Wal. Lewandowski	25
M. Zukoski	50
Adam Stachowicz	25
J. B. Małkowski	25
Pani Goyke	25
Pani Łukaska	25
M. Dubisz	50
W. Nowaczyk	10
J. Wierzbicki	25
J. Goyke	50
W domu ob. Maksa Barańskiego pani N. Jakimowicz urządziła składkę na pomnik Kościuszki w Washingtonie:	
Alb. Urbański	50
Jan Adamowski	50
Ig. Sadowski	1.00
Stanisław Popek	50
A. Midowicz	25
Adam Majewski	50
Hilary Jahnc	50
Franc. Lechert	50
N. Jakimowicz	25
Maks. Barański	50
Józef Floeter	50
W. Barański	5
Jan Barański	50
Pani Jakimowicz	10
Anna Barańska	25
Prakseda Barańska	10
Lista składek członków Towarzystwa Tadeusza Kościuszki, gr. 309 Zw. N. P., w St. Lous, Mo.:	
M. Smelter	25
Joz. Czerwiński	25
M. Paprocki	25
Mich. Szymciak	25
Tom. Łukaszewski	25
Ig. Labus	25
Stan. Nowak	25
J. Imbierowicz	25
Joz. Kadzisiak	25
Mich. Polewski	25
Ant. Groslewski	25
Jan Zibura	25
And. Henzel	25
Mich. Wojciechowski	25
Mikołaj Wojciechowski	25
Józ. Stachal	25
P. Paczkowski	25
Stan. Słowik	25
W. Olszewski	25
A. Czajczyński	25
H. Bratkowski	25
M. Woźniak	25
Dr. E. Brezany	25
Józ. Czajczyński	25
Tom. Przibilski	25
Fr. Winka	25
Karol Labuz	25
Emil Winka	25
A. Jabłoński	25
Jan Winka	52
Mich. Wełniak	25
Józ. Wiśniewski	25
Jan Bank	25
Mich. Pawłowski	25
P. Michałek	25
Fr. Kowalski	25
Mar. Borucki	25
Jan Kowalski	25
Józ. Sztiga	25
M. Drzewiecki	25
Jan Pawłowski	25
Fr. Czajkowski	25
J. K. Stube	25
Fr. Maliński	25
Jakób Pałkowski	25
W. Krauska	25
Alex Ptacki	25
Józ. Sikorski	25
Fr. Marchlewski	25
W. Nowak	25
Józ. Górniak	25
Alex. Kalinka	25
Jan Grabowski	25
Fr. Krauska	25
Jakób Banach	25
Karol Janik	25
Jan Trudziński	25
Fr. Pawłowski	25
S. Szymchik	25
Fr. Nybak	25
Jan Łasza	25
Fr. Zawadzki	25
Mar. Jasiński	25
W. Królik	25
Józ Mozgoła	25
P. Klecki	25
Fr. First	25
Ant. Łassa	25
K. Bylski	25
F. Sobciak	25
Józ. Królik	25
Stan. Banach	25
Józ. Wazdac	25
Józ. Moszko	25
Jan Bendyk	25
F. Szramkowski	25
Jan Wyrozyński	25
Józ. Szemiński	25
Józ. Tomeczek	25
Jakób Kołodziej	25
P. Jamros	25
Fr. Trudziński	25
Józ. Małkowicz	25
Fr. Jaworowski	25
A. Krewta	25
S Czajkowski	25
Stan. Czajkowski	25
Fr. Krzkrztan	25
Józ. Czarnik	25
Stan. Łassa	25
Fr. Zemba	25
Jan Sadowski	25
Józ. Bałza	25
W. Maczulewicz	25
M. Gibała	25
Piotr Pazdo	25
Józ. Kuczyński	25
Bron. Chrześniak	25
Jan Wierzchowski	25
Mar. Łukaszewski	25
Bron Olszewski	25
Razem	$4172.19

Pwwyższą sumę $4172 uiniejszem kwitujemy

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin

NIEWYRAZNIE POWIEDZIANO.

Gdy się Szyler narodził była jego matka właśnie w odwiedzinach u swoich rodziców. Zauważcież państwo! Przy jego urodzeniu tedy, nie było jego matki w domu!

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK
No. 39
na pomnik adeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$4172.19
Pozostałe z funduszu zebranego na dezerterów w Detroit, Mich., a nadesłane przez Jana Welzand	200.00
Od Polaków z Wilmington, Del. nadesłane przez panią W. Goździcką z grupy 136 Z. N. P.	85.68
Na obchodzie jubileuszowym Z. N. P. w Baltimore, Md., nadesłane przez Piotra Szczerlickiego	16.93
Józef Stepka z Adamsburg, Pa.	25
Na weselu druha P. Lutrzykowskiegow Wilmington, Del.	3.33
Na weselu ob. Lewandowskiego w Chicago nadesłał ob. J. Stronkowski	2.00
Ob. A. Dolewczyóski z Baltimore, Md. na weselu p.p. Szymanowskich	2.00
Na weselu p. I. Nowickiego z panną W. Wieczorkowską w So. Chicago zebrali pp. Tipler i Dr. Lenard	5.70
Na weselu pp. Hąciów w Newark, N. J. skolektował ob. S. Mika:	
M. Hacia	1.00
E. Ellscher	1.25
W. Bajdura	25
J. Korp	25
J. Hodurek	25
I. Graff	25
S. Mika	25
H. Miela	25
L. Słomka	25
Razem	$4502.08

Powyższą sumę $4502.08 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

DOWIEDZIAŁ SIĘ.

— Powiedz mi, chłopcze, gdzie tu mieszka Kuba Kozik?

— A dyć kele Józka Gajdy.

— A gdzie mieszka Józek Gajda?

— Kele Kuby Kozika.

— A gdzie oni obaj mieszkają?

— Kele siebie.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Nauczyciel chłopcu chce przedstawić, co to jest cud. Mówi więc:

— Gdybym z wieży skoczył na dół, a nic mi się nie stało, co to jest?

— To wypadek.

— Ależ.... a gdybym drugi raz skoczył i nic mi się nie stało?

— To szczęście.

— A gdybym trzeci raz skoczył?

— No, to chyba przyzwyczajenie — odrzekł uczeń.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 30 Listopada 1905

Boże coś Polskę...*)

Boże, coś Polskę przez tak długie lata
Dosięgał losów karzących ramieniem,
Coś ją wymazał z wolnych tego świata
I z gniazda ojców uczynił więzieniem —
Przed Twe ołtarze dziś niesiem wołanie:
— Karałeś długo, teraz wybacz, Panie!

Za to, że była cierpień apostołem,
Że nie spodlała pod więzów łańcuchem,
Ale na straży przed wierzeń Kościołem
Stoi potężna i sercem i duchem!
Za pacierz dzieci, za matek płakanie,
Jeśliś Sprawiedliw, przemaż winy, Panie!

Za to, że Naród na szkaplerzach Ludu
Zachował w kaźni swe myśli promienne,
Za to, że ufał w moc twardego trudu,
Że krwią i potem szedł przez dni więzienne
Za Twą Golgotę i za nasze Kroże, (ne,
Jeśliś jest Ojcem, wybacz dzieciom, Boże!

El. — K. Laskowski.

*) Wiersz ten zamieścił na czele numeru "Kuryer Warszawski" dnia 8-go listopada, po ogłoszenia manifestu o konstytucyi.

Z bieżącej chwili.

Znajdujemy się w przededniu ważnych wydarzeń dziejowych, od których zawisła przyszłość naszego narodu. To co się dzieje w Polsce pod zaborem rosyjskim, świadczy wymownie, że w państwie cara muszą nastać ważne zmiany, które wpłyną niezawodnie na polepszenie stosunków w Polsce pod wszystkiemi zaborami.

Najważniejszą w obecnej dobie sprawą dla nas Polaków jest pospieszenie z pomocą rodakom naszym pod zaborem rosyjskim. W całych Stanach Zjednoczonych tworzą się komitety obywatelskie, które zbierają pieniądze na biednych braci naszych w Królestwie Polskiem.

Panuje tam bowiem straszna nędza i jak naoczni świadkowie donoszą listownie tysiące osób nie ma co do ust włożyć. Kraj wyniszczono wojną i zaburzeniami a nadto ogłoszony stan oblężenia nad tą nieszczęsną krainą łez i krzyżów, przedstawia według sprawozdań urzędowych istny padoł płaczu.

Nie dajmy umierać z głodu braciom naszym. Pospieszmy z pomocą, nakarmijmy głodnych, obetrzyjmy łzy matek, dzieci i sierot, bo to nasz święty obowiązek. Car ani cała jego szajka nie dba o to, czy połowa ludności polskiej wymrze z głodu. Ich to nie obchodzi, bo oni nie wiedzą co głód i bieda.

Pamiętajmy, że losy Polski chwieją się obecnie i niewiadomo co nam niedaleka przyszłość dać może. Stosunki w Rosyi są tak krytyczne, że zdaje się, iż nastanie tam straszny rozlew krwi, jak to miało miejsce we Francyi podczas wielkiej rewolucyi. Gotujmy się więc na wszystko, a przedewszystkiem zbierajmy pieniądze na braci naszych w Królestwie Polskiem, którzy do nas wyciągają dłoń błagalną.

Niechaj każdy da co może, pamiętając na słowa Chrystusa, który rzekł, że szklanka zimnej wody podana pragnącemu nie będzie w niebie bez nagrody.

Żydzi na swych rodaków zbierają w Rosyi setki tysięcy dolarów w Ameryce, a my mielibyśmy nic nie dać dla swych głodnych braci.

W całej Polsce zaprowadzono stan oblężenia, a ktokolwiek jest podejrzany o nielojalność względem rządu, ten dostaje się pod sąd wojenny, który go bez pardonu skazuje na śmierć. Rosyjskie czynownictwo hula więc w Polsce, a sołdaci rosyjscy kąpią się w polskiej krwi.

Bruki ulic we wszystkich miastach w Królestwie Polskiem, są już nie zroszone, ale obficie zlane krwią polską, której carscy siepacy nie oszczędzają i szafują nią hojnie.

Wobec gwałtów wyprawianych przez czynowników i sołdatów, w całej Polsce zapanowało bezrobocie, bo przecież w takich stosunkach i warunkach trudno, aby mógł kwitnąć fabryczny i przemysłowy ruch. Robotnicy po miastach nie mają pracy i całemi gromadami wałęsają się bezczynnie po ulicach, a za nimi ciągną całe rzesze wynędzniałych i zgłodniałych kobiet i dzieci. Po wsiach nie dzieje się lepiej i ogromna bieda daje się odczuwać w całej grozie, tem więcej, że w bieżącym roku był wielki nieurodzaj.

Nędza zagląda wszystkim w oczy i już teraz wiele ludzi umiera z głodu, a cóż to dopiero będzie, gdy nadejdzie zima?

Czego nie pożre głód, tego dokończą zimna i mrozy. Strasznie więc, ponuro i czarno przedstawia się położenie naszych braci pod zaborem rosyjskim.

Przysyłajcie więc pieniądze ile kto może, nawet i centy będą z podziękowaniem przyjmowane i odsyłane nieszczęśliwym braciom naszym w Królestwie, potrzebującym koniecznie pomocy aby z głodu umierać nie musieli. Listę ofiarodawców będziemy ogłaszali w gazecie. Spieszcie się, bo głód nie ma czasu na czekanie; otrzyjmy łzy sierotom, wdowom i biednym braciom naszym.

Co piszą w Warszawie.

Nazajutrz po wielkiej manifestacyi narodowej z d. 5 bm. "Goniec" warszawski umieścił znamienny artykuł, którego główny ustęp przytaczamy dosłownie ze względu na jego znaczenie polityczne. Będzie to zarazem próbką tonu, jakim przemawia obecnie prasa warszawska.

"Gdy widok barw i godeł narodowych napełniał serca wzruszeniem i z oczów łzy wyciskał — liczba ludzi, powaga nastroju i ład w pochodzie stwierdzamy, że ta Polska — to nie stronnictwo jakieś, nie obóz wyodrębniony, ale cała ludność miasta, że nie jest ona tłumem sypkim, poruszającym się bezwładnie, ale że posiada organizacyę silną, zdolną wszystkich ująć w kadry. Cudzoziemcy nawet stwierdzali, iż pochodu, równie licznego i w takim posuwającego się porządku, nigdy nie widzieli.

Ta organizacya, ten ład i karność, które znamionowały wczorajszy pochód, nie będą zachowane tylko dla odświętnych wystąpień. Dadzą się one czuć coraz silniej życiu, postępując w rozwoju, dopóki życie polityczne kraju nie zostanie ujęte w nowe karby, dopóki nie zapanuje w niem ład niewzruszony, dopóki wszyscy nie poczują, że tu jest Polska, że ją uznać i uszanować, że jej podporządkować się trzeba.

Z uroczystości wczorajszej wybijał się potężny głos, który do wszystkich uszu dojść musiał:

Pochylcie głowy — Polska idzie!

Obrońcami ładu i porządku jesteśmy — ale nie porządku dotychczasowego, rosyjskiego w polskim kraju, jeno porządku nowego, który nam jest potrzebny i który musimy zaprowadzić, porządku polskiego w Polsce.

Stanowisko takie zajmujemy dlatego, że jako Polacy tylko po polsku żyć chcemy i wszelki narzucony, obcy porządek jest nam nienawistny, jest zabójstwem narodowego rozwoju. Ale i dlatego dążymy do zaprowadzenia porządku polskiego, że ten obcy, rosyjski porządek okazał się nierządem, że nie był budowaniem, ale niszczeniem, że zamiast wzmacniać podkopywał podstawy społecznego bytu. Jeżeli dziś mamy tyle anarchii i rozbicia społecznego — wina tego na dotychczasowych zarządców k r a j u przedewszystkiem spada.

Porządku i ładu pragniemy, ale ten porządek może być tylko polskim. Wiara w to, że można tu przywrócić ład rosyjski jest urojeniem. Bo rosyjskiego ładu nigdy w istocie w naszym kraju nie było. To, co się nim nazywało, było resztkami ładu polskiego, na które rosyjskie napisy ponaklejano. Dopóki tych resztek było dosyć — ład istniał. Gdy pod wpływem rozkładowej działalności tych, którzy stróżami porządku być mieli, za wiele zniszczono — zginął i sam porządek. Trzeba budować na nowo, trzeba powrócić do pracy twórczej, a ta praca może być tylko polską.

Przyjdzie czas, iż w Petersburgu zrozumieją, że tu może być tylko ład polski, że porządek w naszym kraju może być utrwalony tylko wtedy, gdy my zostaniemy jego gospodarzami, gdy zdobędziemy odrębne, autonomiczne rządy. Wrogami autonomii naszej są zarówno przedstawiciele rządu, jak i żywioły przewrotu — w tem się godzą obie strony zasadniczo. I godzą się w rezultacie praktycznym, którym jest coraz większy zamęt w kraju.

Przeciw rozkładowej działalności rządu organizowaliśmy przez lat szereg twórczą pracę narodową i dziś, korzystając ze swobód obywatelskich, coraz szerzej organizować ją będziemy. Przeciw burzącej działalności żywiołów przewrotu organizujemy dziś karne szeregi, które im się już skutecznie przeciwstawiają. Damy sobie radę z jednym i z drugim nierządem, osiągniemy zaprowadzenie w kraju prawdziwego ładu, ładu polskiego — gdy wszystko w społeczeństwie, co tego ładu pragnie, skupi się dokoła wielkiej narodowej organizacyi.

Potęga duchu polskiego jest wielka, siła idei narodowej cudów u nas zdolna jest dokonać — trzeba tylko, żeby siła ta nie dała się zepchnąć na bezdroża, żeby nie służyła mimowolnie obcym interesom i anarchii, ale poszła śmiało, prostą drogą, ku swym najdroższym, i najświętszym celom."

Prusy wobec wypadków w Królestwie.

Pisma niemieckie baczną uwagę zwracają na wypadki w Królestwie. Jak się zdaje, są one istotnie nieco zaniepokojone, ale z drugiej strony mają one widocznie interes w rysowaniu sytuacyi w barwach dla siebie jak najgroźniejszych. Może im chodzić o powstrzymanie rządu rosyjskiego od wszelkich ustępstw dla nas, albo nawet o pobudzenie go do wprowadzenia stanu oblężenia w całem Królestwie. Może im wreszcie chodzić o przygotowanie gruntu dla interwencyi własnej.

Charakterystycznym jest z tego względu artykuł "Berliner Tageblattu" z dnia 9 bm. Zaczyna z zapewnień, iż nie ulega wątpliwości, że jeżeli Wittemu nie uda się w najkrótszym czasie wprowadzić ładu i porządku w Rosyi właściwej, to w Królestwie dojdzie do zbrojnego powstania narodowego. Właściwy charakter obecnego ruchu w Polsce najlepiej widać z takich faktów, jak codzienne śpiewanie w teatrze polskiego hymnu narodowego bez obawy represalii, jak wydawanie pism wbrew zakazowi cenzury, jak używanie wyłącznie języka polskiego przez adwokatów itd. Wszystko to wskazuje, iż Polska raz jeszcze chce szczęścia próbować. Poskromienie polskiego ruchu zbrojnego byłoby dla Rosyi w warunkach obecnych zapewne niemożliwem — dodaje znacząco dziennik i podkreśla zaraz, że ruch w Królestwie miałby najgorszy wpływ na ziemie polskie pod berłem pruskiem.

W Berlinie, pisze dalej dziennik, są zupełnie świadomi powagi sytuacyi i wydane już zostały odpowiednie instrukcye do wyższych władz wojskowych na pograniczu wschodniem, aby przedsięwzięły zarządzenia, które możliwe usiłowania wszechpolskie zdusiłyby w zarodku.

Ponieważ Polacy — pisze dalej "Tageblatt", zdają się liczyć na poparcie Anglii, nie od rzeczy więc będzie przypomnieć rozmowę, jaką miał w r. 1863 Bismark z posłem angielskim Buchananem. Na pytanie ostatniego, co zrobią Prusy w razie, gdyby Polska wywalczyła autonomię, Bismark, który był wówczas ministrem prezydentem pruskim, odrzekł:

— Wówczas musielibyśmy sami postarać się obsadzić Królestwo, żeby nie dopuścić do powstania wrogiego państwa".

Na oświadczenie Buchanana, iż Europa do tego nie dopuści, Bismark odpowiedział i dodał:

"Dla nas zduszenie powstania polskiego jest kwestyą życia i śmierci".

Wiec polski w Berlinie.

Najstarsi członkowie naszej kolonii— pisze "Dzien. Berl.", mówili nam, że jeszcze nie było w Berlinie tak ślicznego tak wspaniałego, tak zgodnego i harmonijnego zebrania polskiego, jak pierszy wiec "Straży".

Przeszło 3,000 rodaków i rodaczek zapełniło szczelnie ogromną salę Kellera przy Koppenstrasse, nawet obszerne jej galerye i wszystkie przejścia były przepełnione.

Pierwszym urzędowym mowcą był wydawca "Dz. Berl." p. Karol Rose, który w dłuższem przemówieniu oświetlał sprawę "Straży" głównie z punktu widzenia wychodztwa polskiego, a następnie poddał ostrej krytyce postępowanie rządu pruskiego względem żywiołu polskiego.

Po mowie tej wstąpił na mownicę p. Józef Kościelski z Miłosławia, prezes głównego zarządu "Straży". Zebranie przyjęło go bardzo owacyjnie i co chwila nagradzało jego wywody gorącemi oklaskami. P. Kościelski mówił mniej więcej tak:

"Szanowni i kochani Rodacy! Jako prezes głównego zarządu "Straży" witam was wszystkich naszem hasłem: "Czuj — duch!" A hasło to nie jest gołosłownym frazesem, w haśle tem zawarty jest w króciutkich dwóch słowach program, całokształt tego wszystkiego, co jest naszym obowiązkiem. Hasło to nawołuje do ciągłego, ustawicznego czuwania, a my jesteśmy w tem położeniu, że ciągle czuwać winniśmy, więc ostrzegamy się i budzimy: Czuj — duch!

Hasłem "Straży" ma być "Testament" Słowackiego:

"Lecz zaklinam, niech żywi
nie tracą nadziei,
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.
A kiedy trzeba, na śmierć
idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga
rzucane na szaniec!"

Następnie przemówił jeszcze p. Karol Rzepecki, sekretarz "Straży".

Hasłem "Straży": "Czuj — duch!" zakończył przewodniczący to prawdziwie wspaniałe, imponujące liczbą, treścią i harmonią zebranie. Podniesieni i pokrzepieni na duchu opuszczali wiecownicy salę, wznosząc okrzyki na cześć twórców i kierowników "Straży" narodowej.

Widmo Polski.

"Najbliższa przyszłość Rosyi — pisze jeden z rodaków naszych — dotąd nie jest pewna. Ostatni manifest cara, rozszerzający obywatelską wolność narodu rosyjskiego dotąd nie daje zapewnienia, że ruchy rewolucyjne wkrótce ustaną.

Kwestya polska w Rosyi nie zostanie także bez wszelkiego wpływu nawet na sojusze, jakie Rosya będzie zawierała z europejskiemi mocarstwami. Jeżeliby polską kwestyę pomijano przy tem w Petersburgu, to ją przypominać będą te mocarstwa, które zawierać będą przymierze z Rosyą.

Dziś już głośno mówią w Europie, że Rosya może zawrzeć sojusz z Niemcami przeciw Anglii i Francyi, albo z Anglią i Francyą przeciw Niemcom. W pierwszym przypadku sojusz z Niemcami przyszedłby do skutku na koszt narodu polskiego, w drugim przypadku — przy sojuszu Rosyi z Anglią i Francyą — Polska zostanie wysunięta naprzód, a to pokrzyżuje pod niejednym względem szyki dyplomacyi pruskiej.

Co jest w tem prawdy, iż już miało nastąpić bliższe porozumienie między Petersburgiem a Londynem i Francyą, dotąd napewno nie wiadomo. Zapewnienia prasy francuskiej, że to porozumienie przyszło już do skutku, nie są jeszcze miarodajne. Wszakże i niemiecka prasa nie tai już tego, że dyplomacyi niemieckiej nie bardzo się powodzi, że jej staranie o utrzymanie pokojowych stosunków z innemi mocarstwami zawiodły. Ma się to odnosić do Rosyi, która się ma od Niemców usuwać.

Równocześnie występują w artykułach prasy niemieckiej, omawiającej wytwarzanie się nowych sojuszów w Europie po klęsce Rosyi w Japonii, widmo Polski — "die Polenfrage". Dotykają kwestyi polskiej lekko, pobocznie, jakby tylko w dodatku do innych ważniejszych spraw dyplomatycznych, ale zawsze to widmo Polski potrącają.

Może w Berlinie mają dobry instytut polityczny.

Wiec Polski w Warszawie.

Dnia 2 listopada odbył się w Warszawie wiec polskich techników w celu uczczenia poległych za wolność.

Wielka sala była przepełnioną. Nie tylko wielka sala, ale pełne i mniejsze przyległe pokoje, pełne krużganki, pełne podwórza, a dokoła gmachu ciżba tysiączna tych, którzy się do sali dostać pragną, a nie mogą, ciżba wpatrzona w mury okiem i duszą.

W sali cisza, szept, półszmery, półdźwięki, słów ucho nie rozróżnia, ale dusza słyszy wielką potęgę tchnień, ludzkiej, bratniej, ożywionej wspólnemi ideałami gromady.

Po ukonstytuowaniu się prezydyum wiecu, inżynier Karczewski serdecznem przemówieniem otwiera wiec. Ostatnie słowa jego mowy były:

"Uczcijmy poległych za wolność przez powstanie, obywatele!"

Sala, jak jeden mąż wstaje. A cisza wielka! Słychać tylko płacz kobiet.

Porządek dzienny rozpoczęty. Na mownicy pierwszy mowca: inżynier Sołtan. Mówi o formie manifestu, przypomina dni grudniowe roku ubiegłego, porównywa. Głos mu drży od zapału, ale siłę przekonań ma w oku i geście. Radzi wytrwałość — żelazną stałość do końca, do samego końca. Sala zapomina o ciszy, zrywa się burza oklasków jedna, a po niej druga, witająca Sieroszewskiego.

Cisza.

Przed słuchaczami staje jakby z jednej bryły mózgu i serca wykuta postać sławnego pisarza. Mówi zrazu cicho, a zaciśniętą dłoń podnosi w górę, ale słowa rosną w ustach, olbrzymieją. Wyje śnieżna zamieć po sybirskich pustociach, mróz dech zapiera, krew ścina w żyłach. Słychać głuchy zgrzyt taczek, ciągnionych przez skazańca, którego winą było pragnienie wolności. Dziś święto wolności, a tych, tych najpierwszych, tych najświętszych niema! Niema ich, więc nie ma wolności! Więc mowca żąda powszechnej amnestyi, a wtórzy mu cała sala, jedna i druga, krużganki i podwórze, wtórzą zatłoczone ulice, wtórzy wszystko, co ma serce i kocha — od brzegów Wisły po ciemnice Kamczatki. Mowca ma dużo słuchaczy: obecni za wszystkich odpowiedzieli:

Bóg tak chce.

Coraz goręcej, coraz duszniej, coraz łzawiej i radośniej zarazem.

Cisza...

Na trybunie Ludwik Krzywicki.

Autora "Kurpiów" zna cała Warszawa i dziwi się. Zimny uczony ma łzy w oczach! Mówi o Zaduszkach! o tych cmentarzyskach polskich, usianych od cytadeli po lody Sachalinu. Składa hołd zmarłym.

Cześć poległym za wolność! Cześć poległym za wolność! odpowiadają tysiące.

Cześć tym, co na sztandarze swym już niegdyś na polach Grochowa wypisali: "Za naszą i waszą wolność" Cześć dzielnym synom wolnej Rosyi!

Cześć im, cześć! — huczy w sali. A wielu obecnym omdlewają serca na widok tego, co się dzieje. A jeden z nich powstaje i woła do otoczenia:

Nie mogę. Muszę wyjść... Nie umiem, wstyd mi płakać w obliczu tych ludzi hartu i woli — a płakać, a wypłakać się muszę...

Rewolucya w Rosyi.

(Ciąg dalszy ze str. 1.

spalony i wiele korpusów armii Liniewicza jawnie wywiesiło sztandar buntu.

Z Królestwa Polskiego nie nadeszły żadne ważne wiadomości. Panuje tam chwilowy spokój, ale zdaje się, że to tylko cisza przed wielką burzą. Naród polski zajął stanowisko wyczekujące, co Petersburg odpowie na żądania poprzednio przez Królewiaków postawione. Jeżeli car będzie się opierał z nadaniem autonomii, to może przyjść do strasznej zawieruchy i rozlewu krwi w Polsce.

Krytyczna chwila.

PETERSBURG, 28 listopada. — Położenie w całej Rosyi staje się coraz groźniejszem. Położenie w Sewastopolu jest tego rodzaju, że zbuntowane wojsko w tej potężnej twierdzy nadmorskiej ma pod swoją kontrolą cały port, pilnując wzorowo porządku. Wczoraj aresztowano wszystkich opornych oficerów i ogłoszono, że w razie zaatakowania twierdzy przez wojsko, zrewoltowana armia będzie walczyła do upadłego. Nadto rozlepiono plakaty po mieście, że obywatele miasta mają być spokojni, gdyż nie grozi im żadne niebezpieczeństwo.

Twierdzy pilnują warty i wszystko wykonywane jest w takim porządku, jak dawniej. Nie wolno żołnierzom pić wódki, a gdyby się który z żołnierzy dopuścił rabunku, będzie oddany pod sąd wojenny.

Od wszystkich żołnierzy przyłączających się do armii rewolucyjnej, odbierana jest przysięga, że walczyć będą do ostatniej kropli krwi za wolność Rosyi.

Władze wojskowe znajdują się w położeniu bez wyjścia i nie odważają się zaatakować zbuntowanej armii w obawie przystąpienia całej armii do rewolucyonistów.

Wiadomość o buncie sewastopolskiej załogi udziela się jak iskra elektryczna innym żołnierzom i jest obawa, że cała armia carska przyłączy się do buntu. Wiedzą o tem bardzo dobrze władze wojskowe i już zaczyają rozpuszczać podejrzanych żołnierzy do domu. Wczoraj uwolniono od służby 500 marynarzy w Sewastopolu i odesłano ich pod strażą do miejsc rodzinnych. To samo uczyniono w Kronsztadzie.

W Harkowie wybuchł ogólny bunt wojska. Szczegółów brak.

Z Sewastopola uciekają mieszkańcy w obawie przed rozlewem krwi, w razie nadejścia wojska do uśmierzenia zbuntowanej armii. Dotychczas opuściło miasto 18,000 mieszkańców.

Partya rewolucyjna jest nadzwyczaj czynna, wydając ciągłe odezwy do narodu, wzywając go do wystąpienia całą siłą do walki z rządem despotycznym.

Równocześnie urządzonym będzie ogólny strajk w Rosyi. Wogóle położenie jest tak groźnem, jak nie było jeszcze dotąd. W kilku miejscach odmawiają już płacenia podatków, uważając rząd carski za nieistniejący.

Partya rewolucyjna wydała odezwę, wzywającą cały naród i wojsko do walki z rządem carskim. Odezwę tę rozrzucono w setkach tysięcy egzemplarzy po całej Rosyi.

Korespondenci donoszą, że chwila obecna jest krytyczną, iż nikt nie wie, co się może stać w Rosyi za kilka dni.

Z Królestwa Polskiego nie ma żadnych ważnych wiadomości. Widocznie zanosi się tam na ważne wypadki.

Z AMERYKI.

Dziwny pogrzeb.

PHILADEPHIA, Pa., 23 listopada. — Jeden z najdziwniejszych pogrzebów, jaki kiedykolwiek widziano może na świecie, odbył się w fabryce stali Midwale Steel Works. Olbrzymi kawał żelaza pojemności 40 ton pochowano ze szczątkami dwóch ludzi nazwiskiem John Forkin i Jan Garda. Tydzień temu pracowali obaj pod olbrzymim kotłem zawierającym setki ton roztopionego żelaza. Nagle zarwał się kocioł i płomienny płyn wylał się na nieszczęśliwych, paląc ich w okamgnieniu.

Kompania nie chciała już sprzedać tego metalu lub użyć go na inne cele, lecz kazała takowy pogrzebać. Gdy żelazo stężało, przedstawiało bryłę 28 stóp długą, sześć stóp szeroką, i pięć stóp długą. Kawał ten żelaza spuszczono następnie za pomocą wind elektrycznych do 10 stóp głębokiego grobu poza fabryką i pogrzebano. Ceremonii dokonał ksiądz katolicki. Na budynkach fabrycznych powiewały flagi. Garda był polakiem.

Nowy okręt.

ROCKLAND, Md., 23 listopada. — W tych dniach spuszczono na wodę i oddano do służby nowy okręt wojenny "Virginia". Jest to jeden z największych bojowców, jakie posiada marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych.

Nowy okręt wojenny zbudowany w warsztatach New York Shipbuidling and Dry Dock Co., osiągnął rekord w żegludze na krótką odległość, bo zrobił 19.74 węzłów na godzinę. Jest to nowy rekord okrętów wojennych amerykańskich tak olbrzymich rozmiarów i tak ciężkich jak "Virginia". Wyścigowi okrętów sprzyjała piękna pogoda i dął lekki wiatr od strony wybrzeża, co ułatwiało jeszcze bardziej żeglugę. Wszystkie maszynerye funkcyonowały świetnie i podczas pędu okrętu nie czuła załoga wszelkiego chwiania się.

Dziś okręt "Virginia" miał odbyć wyścig czterogodzinny w kierunku południowym, wzdłuż wybrzeża i także miał robić po 19 węzłów na godzinę.

Bunt więźniów.

JEFFERSON CITY, Mo., 25 listopada. — Około godziny 3ciej popołudniu zbuntowało się w tutejszem więzieniu stanowem 10 skazańców, którzy zabili dozorców Allisona, Charlesa Clay i zranili asystenta dyrektora Sec. Drzwi otwierali sobie, wysadzając je w powietrze dynamitem.

Urzędnikom powiodło się schwytać sześciu, a czterej uciekli, lecz ścigano ich tak długo, dopóki nie otoczono ich ze wszystkich stron. Strzelano do zbiegów i trzech zraniono ciężko. Jeden tylko uciekł z zasadzki i jest obecnie ścigany przez urzędników więzienia.

Zbrodnia.

DES MOINES, Ia., 25 listopada. — W odległości 6 mil od Independence, Ia., popełniono morderstwo na sześciu osobach. Farmer William Mc Williams zabił młotkiem żonę i 5 dzieci w wieku 4 do 18 lat; ona była zajęta gotowaniem obiadu, kiedy mąż ubezwładnił ją i zabił. Przywoływał następnie jedno dziecko po drugiem i pozbawiał wszystkie życia. 18-letnia córka stoczyła z ojcem zaciętą walkę, chcąc mu wydrzeć broń zabójczą. Jej usiłowania okazały się daremnemi. Mc Williams po spełnieniu zbrodni wybrał się do Independence, gdzie go aresztowano. Zdaje się, że dopuścił się zabójstwa w przystępie obłędu.

Znaczna kradzież.

PEORIA, Ill., 25 listopada. — Newton C. Dogherty, były superintendent szkół i głośny na całe Stany Zjednoczone pedagog przyznał się wczoraj do sprzeniewierzenia skarbowych pieniędzy i fałszerstwa w pięciu wypadkach. Sędzia skazał go w każdym wypadku na rok do 14 lat pobytu w domu karnym i podsądny jeszcze dzisiaj zostanie odwieziony do Joliet. Adwokat skazańca, T. Irwin zapewnia, że wszyscy poszkodowani otrzymają swą należność, gdyż Dougherty posiada odpowiedni majątek.

Olbrzymie lejarnie.

SO. BEND, Ind., 24 listopada.— Korporacya znana pod nazwą United States Steel Co. nabyła obszar gruntu, wynoszący 2,500 akrów w stanie Indiana i zamierza zbudować tam olbrzymie fabryki stali, jakich jeszcze nie ma w Stanach Zjednoczonych. Nabyty obszar gruntu leży w powiecie Lake w pobliżu Tolleston. Właściciele gruntów w tej okolicy odrazu staną się bogaczami, gdyż ceny gruntu poskoczyły z pięciu do pięciuset dolarów za akier.

Budowa nowych fabryk rozpocznie się z przyszłą wiosną i kilka tysięcy ludzi znajdzie tam zatrudnienie.

Chodzą pogłoski, że wszystkie większe lejarnie żelaza mają być skoncentrowane w tej okolicy. Pono kompania Illinois Steel Co., posiadająca obecnie fabryki w So. Chicago, ma się tam przenieść w niedalekiej przyszłości. Byłoby to wielkiem ubytkiem dla miasta Chicago. Za nowo nabyty obszar gruntu kompania zapłaciła $200,000. Koszta budowy fabryki obliczają na $20,000,000. Po ukończeniu fabryk znajdzie tam zatrudnienie przeszło 6,000 robotników.

Nieszczęście na kolei.

LINCOLN, Mass., 26 listopada. — Wskutek najechania pociągu osobowego linii Montreal na pociąg stojący na stacyi Baker's Bridge, 18 osób zostało na miejscu zabitych, 25 śmiertelnie poranionych, a znaczna liczba lżej pokaleczonych.

Przyczyną katastrofy było opóźnienie się miejscowego pociągu wskutek wielkiej mgły, jaka panowała w tej okolicy. Trzy wagony pasażerskie rozleciały się w drzazgi po zderzeniu, poczem wybuchł pożar, powiększając jeszcze grozę katastrofy. Większa część z poranionych ludzi spaliła się na węgiel, zanim zdołano ich wyratować z pogruchotanych wagonów.

Na pomoc zbiegli ludzie z okolicy zgasili pożar i uratowali wielu ranionych od strasznej śmierci. Trupów i ranionych po opatrzeniu odesłano do Bostonu na specyalnym pociągu. Między ranionymi i zabitymi znajduje się większa część kobiet.

Przyczyna katastrofy będzie oddana do ścisłego zbadania sądom federalnym.

Straszna tragedya.

GRAND HAVEN, Mich., 27 listopada. — Karol Kokosiński z Chicago zastrzelił dzisiaj swego 3-letniego syna, Edzia, śmiertelnie postrzelił syna 5-letniego Maksia, Franciszka Dąbrowskiego, swoją żonę, Jadwigę Kokosińską, Józefa Smitha, sąsiada i w końcu sam się zastrzelił.

Ta straszna tragedya miała miejsce w powiecie Robinson, 12mil oddalonym od tego miasta, a przyczyną była zazdrość.

Kokosiński przybył tu z Chicago w tym celu, aby zastrzelić swą żonę i F. Dąbrowskiego, który mu uwiódł żonę i żył z nią. Przybył on na farmę Dąbrowskiego wczas rano i, gdy wszyscy siedzieli przy śniadaniu, Kokosiński wszedł nagle do kuchni i, nie mówiąc ani słowa, strzelił najpierw do swej niewiernej żony, następnie do Dąbrowskiego i Smitha. Następnie popędził za swymi małymi synkami, którzy uciekli z domu i jednego zabił na miejscu, a drugiego śmiertelnie ranił, poczem sam sobie odebrał życie wystrzałem w skronie.

Dąbrowski i 5 letni synek umierają, tylko Smith i Kokosiński będą utrzymani przy życiu. Kokosiński i Dąbrowski przybyli z pod zaboru pruskiego przed 4 laty i pracowali w Pullman, a mieszkali w Kensington, Ill.

Z ZAGRANICY

Sprawa bałkańska.

LONDYN, 25 listopada. — Tak zwany "chory człowiek" jak to powszechnie nazywaną jest Turcya, znów daje dyplomatom europejskim bardzo wiele do czynienia i kłopotów im sprawia nie mało. Obecnie rozchodzi się o Macedonię, gdzie stosunki są rzeczywiście straszne, gdyż turcy dopuszczają się niesłychanych nadużyć na ludności chrześciańskiej. To też powszechnie obawiają się ponownego wybuchu groźnego powstania w tym kraju, a byłoby ono tem groźniejszem, że i inne państwa bałkańskie rzuciłyby się wtedy na Turcyę. Ale sułtan igra z niebezpieczeństwem, a rad dyplomatów słuchać nie chce. Na podstawie dzisiejszych telegramów sprawa ta przedstawia się, jak następuje:

Austrya, Anglia, Francya i Rosya postanowiły urządzić wspólną demonstracyę flot, ażeby sułtana przestraszyć. Ale sułtan kpi sobie z tego kiwania palcem w bucie i absolutnie nie chce wprowadzić tych reform w Macedonii, jakich mocarstwa się domagają. Zdaje się więc, że obecnie pójdą one o krok dalej, że mianowicie opanują jeden port turecki i konfiskować będą wpływające opłaty cłowe od towarów. Jeżeli zaś i to nie pomoże, to bardzo jest możliwem, że Austrya wyszle jeden korpus wojsk do Turcyi w celu zaprowadzenia porządku.

ODEZWA

Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego do Braci Związkowych i całego Ogółu Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Rodacy!

My, Zarząd Związku Narodowego Polskiego, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, organizacyi, która od lat 25 na mocy tradycyi i według ustaw ją obowiązujących stara się służyć i pomagać Narodowi Polskiemu we wszelki możliwy sposób w jego walkach i pracach politycznych, zebrani pod przewodnictwem Cenzora na posiedzeniu nadzwyczajnem w dniu 17 listopada 1905 roku, pod wrażeniem wieści nadchodzących z Ojczyzny uznajemy, że dożyliśmy chwili, w której Organizacya nasza znowu odezwać się musi i w której ani nam, ani Ogółowi Polskiemu w Ameryce w bezczynności pozostawać nie wolno.

Naród Polski, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, korzystając z ogólnego rozprężenia uciskającej go od wieku autokracyi i samowładztwa rosyjskiego, budzi się do życia, domaga się rozszerzenia swych praw, walczy o nie i cierpi.

Echa tej walki i tych cierpień doszły już do wiadomości nietylko wszystkich rodaków naszych, lecz i do ludów całego świata, budząc wszędzie sympatyę i współczucie dla nieszczęśliwego Narodu Polskiego.

W Królestwie Polskiem ogłoszono stan oblężenia w odpowiedzi na solidarne wystąpienie narodu, który, korzystając z chwilowej ulgi, wystąpił dnia 5 listopada b. r. pod sztandarami orła i pogoni w dwieścietysięcznej masie na ulice Warszawy i zażądał autonomii czyli samorządu.

Nie wiemy, co w tej chwili dzieje się w Ojczyźnie naszej. Nie wiemy, jakie skutki pociągnie za sobą to wystąpienie i to żądanie; nie wiemy, jak daleko sięgać będzie ucisk rządu i co naród nasz postanowi, aby słusznym jego żądaniom stało się zadość. Wiemy natomiast, że naród nasz ma prawo do stawiania tych żądań, i z obowiązku krwi całem sercem poprzeć je nam należy przez solidarne oświadczenie się wszystkich Polaków w Ameryc, że całą duszą łączymy się w tych żądaniach z całym Narodem Polskim.

W tym celu wzywamy Was Bracia Rodacy we wszystkich koloniach polskich w Ameryce, abyście bez różnicy waszych osobistych lub partyjnych poglądów zwoływali natychmiast, gdzie się da, walne zebrania, aby na nich zaznaczyć tę solidarność.

Zalecamy usilnie jednogłośne przyjmowanie na tych zebraniach, opracowanych przez nas recolucyi, które w pierwszym rzędzie przyjęte być mają na całym szeregu zebrań masowych w Chicago, abyśmy w obliczu Polski i całego świata stanęli jednością silni w poparciu walczącego i cierpiącego kraju ojczystego.

Przedewszystkiem zaś wzywamy Was do składania Podatku Narodowego na rzecz walczącej Polski i cierpiących głód i nędzę rodaków, którzy stojąc przy prawach Narodu, narażają się na prześladowania ze strony władz rządowych.

Podatek Narodowy i wszelkie ofiary na ten cel nadsyłane odbierać i kwitować będzie kasyer Związku Narodowego Polskiego, M. Majewski, (102 104 W. Division st., Chicago, Ill.) Fundusz pozostawać ma pod opieką Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego, który postara się o to, aby na właściwe ręce został odesłany.

Pamiętajmy Rodacy, że w tak ważnej chwili nie wolno nam od obowiązków względem Ojczyzny się usuwać. Spieszmy Polsce z pomocą jak kto umie i może.

Chicago, dnia 17 listopada 1905.

Zarząd Związku Narodowego Polskiego:

Antoni Schreiber, Cenzor Z. N. P.
Maryan Stęczyński, prezes Zarządu Centralnego.
M. Rzeszotarski, wiceprezes Zarz. Centr.
T. M. Heliński, sekretarz jeneralny.
M. Majewski, kasyer.

Dyrektorzy:
Wal. Kuflewski,
Stanisław Osada,
K. B. Czarnecki,
Władysław, Jeleń,
Al. Ambrożewski,
Józef Chmielińskl,
Czesław Hibner.

Ostatnie Wiadomości.

Środa, 29 listopada.

WIEDEŃ. — Wczoraj otwarto sesyę parlamentu wiedeńskiego, który ma załatwić dwie ważne sprawy: kwestyę węgierską i zaprowadzenie powszechnego głosowania. Podczas otwarcia parlamentu urządziło 200,000 robotników i studentów pochód po głównych ulicach na dowód solidarności w żądaniu przeprowadzenia ogólnego głosowania. Pochód był spokojny i poważny. Demonstranci nieśli czerwone chorągwie.

CHICAGO, Ill. — Straszna burza, jakiej nie pamiętają od 30 lat szalała na wielkich jeziorach i poczyniła straszne spustoszenia. 17 okrętów handlowych zostało rozbitych lub zatopionych. W miastach nad jeziorami położonemi szkody są również olbrzymie.

PETERSBURG.— Zbuntowani marynarze w Sewastopolu nie odpowiedzieli na ultimatum, aby złożyli broń, i komendant otrzymał rozkaz zmuszenia ich do tego siłą. Spodziewaną jest straszna walka.

Ogólny strajk już ogłoszono w całej Rosyi. Pierwsi zastrajkowali telegrafiści.

W armii mandżurskiej powtarzają się coraz częstsze bunty.

Z OSAD POLSKICH.

LORAIN, O. — Szanowny Panie Redaktorze! Dnia 20 listopada b. r. otrzymałem list ze starego kraju, z Płockiej gubernii, Mławskiego pow. z Szreńska, który prosiłbym o zamieszczenie w naszej "Gazecie Polskiej". Przy końcu listu wspomnianego pisze ojciec następujące słowa:

"Kochane Dzieci!

Już ten list zakończyłem, ale jeszcze nie był oddany na pocztę, więc odpieczętowawszy go, aby i wam donieść, że już mamy "wolność". Dziś właśnie podczas sumy w kościele naszym usłyszeliśmy śpiew z organem "Boże coś Polskę...." Nie macie wyobrażenia, co się działo! i możecie sobie tylko wystawić, co za radość była! aż serce wskroś przenika, a wszystek lud, będący w kościele i kto tylko znał i umiał tę pieśń na pamięć, to na całe gardło śpiewał. Ludzie w kościele z radości płakali. Już w polskich czapkach —rogatkach chodzą.

Wasz ojciec,
Romuald Jabłoński
w Szreńsku."

Z uszanowaniem,
J. Jabłoński.

Czytelnicy mogą sobie z tych kilku zdań wyrobić pojęcie, co za radość zapanowała w całem Królestwie Polskiem po ogłoszeniu ukazu o konstytucyi. Jak gorącą miłością ojczyzny zabiły wszystkie serca na wieść o wschodzącej powoli dla gnębionego narodu wolności. Dowód to jasny, że ani niewola, ani prześladowania zaborców nie zdołały znieprawić duszy narodu naszego i nie zamroziły w nim idei zmartwychwstania wolnej Polski. Naród, który ma takich synów żyje i żyć będzie i żadna złość i siła ziemska nie zdoła go zniszczyć. Red.

LA SALLE, Ill. — W tych dniach ukończył artysta Jan Czajkowski malowanie kościoła św. Jacka. Kto widział tę wspaniałą świątynię dawniej, a zobaczy ją obecnie, ten przyznać musi, że kościół św. Jacka jest jednym z najpiękniejszych kościołów polskich w Stanach Zjednoczonych.

Zasługa to ks. Dr. B. M. Skulika, proboszcza, który w ostatnich kilku latach zaprowadził wzorowy porządek w parafii i cały kościół odnowił; mianowicie kupiono piękne nowe organy, zegar wieżowy, wstawiono 12 okazałych filarów do kościoła, odmalowano wnętrze świątyni i cały kościół wygląda wspaniale.

Gdy obecny ksiądz proboszcz objął tę parafię, było bardzo wiele długu na kościele. Wszystek ten dług prawie spłacono, zbudowano olbrzymią szkołę, pozaprowadzano inne porządki i wszystko idzie jak w zegarku.

Dnia 10 grudnia odbęzie się poświęcenie nowo odmalowanego kościoła. Uroczystość będzie wspaniała i wielu księży zjedzie się do pomocy proboszczowi.

Parafianie dumni są ze swego proboszcza, że w tak krótkim czasie potrafił tyle zdziałać dla tutejszej Polonii.

DUNKIRK, N. Y. — W zeszłą niedzielę w kościele świętego Jacka w Dunkirk, odbyła się uroczystość 30-to letnia założenia tejże parafii. Na uroczystość tę przybył ksiądz biskup Colton, kanclerz Walsh i kilku księży miejscowych i z okolicy.

Po sumie pontyfikalnej odbyło się o 3-ej godzinie bierzmowanie 400 parafian. Wspaniale przedstawia się wnętrze domu Bożego, olejno odmalowane ręką artysty malarza z Chicago p. Władysława Chodzińskiego. Filary, pilastry, gzymsy i arabeski łudząco przedstawiają się na gładkich ścianach i suficie. Wspaniałe dwa Cheruby naturalnej wielkości unoszą się na tęczy trzymając w ręku karton z napisem: "Swięty, Pan Bóg zastępów." Ołtarze i ambona również odmalowane i bogato złocone dopełniają nader miłego widoku. Ks. B. Swinko złożył tem dowód szczerej troskliwości o swoją parafię, za co należy mu się uznanie, a p. Wład. Chodzińskiemu dowód artyzmu w sztuce ornamentacyi kościelnej.

Parafianie mogą być dumni ze swojej świątyni i z pewnością inne parafie pójdą za ich przykładem.

CLEVELAND, O.— Zawiązał się tu komitet z polek, który chodząc od domu do domu, będzie zbierał ofiary na rzecz nieszczęśliwych braci w Królestwie Polskiem.

Czyn zaiste dobry, zacny i godny naśladowania. Mamy też nadzieję, że za tym pięknym przykładem pójdą i nasze Polki w innych miastach i nie pozostaną z pewnością na ostatku.

Jesteśmy przekonani, że jak nasze Polki wezmą tę sprawę w ręce, to niezawodnie nie ustaną w swej pracy bez osiągnięcia pomyślnych skutków. Tkliwe serca naszych Polek są znane, a ich szlachetność wielka i właśnie na tych przymiotach opieramy nasze nadzieje.

Najstarszy tunel.

Z okazyi szczęśliwego ukończenia tunelu simplońskiego przypomina prof. dr. Berthlet z Bazylei, że już przed półtrzecia tysiącem lat zbudował król Ezechiasz tunel dla przeprowadzenia wodociągu zaopatrującego Jerozolimę w wodę. Zbudowany pod Siloe zachował się do dziś jeszcze, a jak odkryty w r. 1888 w języku hebrejskim napis wskazuje, roboty około niego rozpoczęto z dwóch stron równocześnie dążące ku środkowi. Kształt jego rzutu poziomego przypomina wydłużoną literę S, co zdaje się będzie skutkiem braku należytych instrumentów mierniczych i oryentacyjnych.

Długość tunelu wynosi dziś 53 m. a do pracy użyto narzędzi bronzowych, bo użytek żelaza nie był wtedy jeszcze znany.

Katastrofa.

Olbrzymia fala morska, uderzywszy na wybrzeże chińskie pod Putong, zalała wybrzeże i zniszczyła je zupełnie. Przeszło 6 tysięcy ludzi zginęło w falach. Na wyspie Czumau, która cała jest zalaną na wysokość 13 stóp, zginęli wszyscy jej mieszkańcy w liczbie 15,000 głów. Szkoda wynosi miliony.

Miliard.

W srebrze 5 milionów klgr., w złocie 32,509 kg., w tysiączkach papierowych 1780 kg., w setkach 11,700. Jeżeli przyjmiemy, że jeden człowiek może unieść 100 klg., natenczas na przeniesienie miliarda w tysiączkach papierowych potrzebaby było 18 ludzi, w setkach 115, w złocie 3225, w srebrze 50,000 ludzi. Tysiączki papierowe oprawione, jak książki, utworzyłyby z miliarda bibliotekę o dwu tysiącach tomów, każdy po 500 stronic.

Nie jeden pragnąłby z pewnością mieć taką książeczkę.

ZACZAROWANA KOZA.

Zabawną historyę o "zaczarowanej kozie", która wydarzyła się w Orzyszu na Mazurach, opowiada "Goniec Mazurski" jak następuje:

Krawiec N. nabył niedawno dojną kozę. Z nabytkiem tym wracając do domu, zatrzymał się po drodze w karczmie. Karczmarz, chcąc gościowi podpiłemu sprawić psikusa, zamienia jego kozę na swjego kozła, którego maść nie różniła się wcale od maści kozy. Podśpiewując, przybył krawczyna do domu, oddając "mleczną kozę" w posiadanie swej godnej połowicy. Ponieważ majstrowa bynajmniej kozła nie chce i nie może uznać za kozę a i majster Niteczka przekonuje się, że przyprowadził kozła, wraca na drugi dzień, aby wymienić niepożądany towar. I znowu zatrzymuje się w tej karczmie, a karczmarz tymczasem zamienia kozła na kozę.

Przybywszy do O., gdzie kupił był kozę, zostaje serdecznie wyśmiany z powodu nieznajomości rzeczy; chce bowiem, aby mu zamiast kozła dano kozę, a przecież kozę przyprowadził. Zadumany wraca do domu, i oczywiście zatrzymuje się w wspomnianej karczmie. Dowcipny gospodarz poi go aż do wieczora i po raz trzeci puszcza krawczynę do domu, uczyniwszy opowiednią zamianę. Ale tym razem pani majstrowa nie poprzestaje na łajaniu, lecz poczyna tęgo obrabiać mężulka. Strapieni oboje udają się na spoczynek.

Ale o dziwo: na drugi dzień zastają w stajence zamiast kozła — pożądaną dojną kozę. Karczmarz bowiem w nocy wymienił kozła na dojną kozę.

W OLSZYNIE.

**Coś się zdawało chłopczynie,
Coś się zdawało:
W dolinie
Godzinę całą,
Patrząc — kędy ruczaj płynie —
Widział, jak w bliskiej olszynie
Coś się ruszało.**

**Zdawało mu się — że w gaju
Z pod ściętych pniaków,
Sród maju
Zielonych krzaków,
Jakieś postacie powstają,
Liczne się hufce ściągają
Polskich wojaków.**

**Zdawało mu się znów potem,
Że widzi dalej,
Jak lotem
Wichrowej fali
Wojacy z szablą i grotem,
Gonią i kładą pokotem
Tłumy Moskali.**

**Lecz kiedy wypadł na linię, —
Powiem wam szczerze:
W gęstwinie
Znikli rycerze...
I chłopiec ujrzał jedynie,
Mogiłki jakieś w olszynie,
A na nich krzyże.**

**I wspomniał przy tym kurhanie
Z czasów odwiecznych
Podanie:
Że tu walecznych
Było raz hufców spotkanie....
Więc westchnął:Racz im dać Panie
Spoczynek wieczny!**

Jacek Obrochta.

Farmy i grunta do nabycia w Nebrasce.

160 akrów bez budynków 3 mile od stacyi kolejowej, cena za akier........$10.00

160 akrów bez budynków tuż przy stacyi kolejowej, za akier.............$10.00

160 akrów też bez budynków, parę mil od miasteczka za akier.........$10.00

160 akrów z budynkami jako to dom, szopa dla bydła, stajnia dla koni, spichrz nowy do zboża, 50 akrów ogrodzonego pastwiska, 80 akrów uprawnej roli, 30 akrów łąki, 3 i pół mili od stacyi kolejowej...$3,500.00

160 akrów, mały domek, szopa dla bydła, woda płynie przez grunt, 6 mil od miasta i kolei........$1,400.00

480 akrów, dom, stajnia dla koni i bydła na sto sztuk, spichrz do zboża i corny, 100 akrów ogrodzonego pastwiska włącznie z dziesięciu akrami zasadzonemi 9 lat temu jesieniną, reszta pod uprawą grunt bardzo dobry, za akier po $25.00

640 akrów (sekcya), dom, stajnia dla koni, obora wielka dla bydła, doskonale urządzony chlew dla świni, spichrz do zboża, rzeczka w pastwisku i ryby w takowej, płoty, śliczne łąki, 170 akrów pod uprawą; grunt bardzo dobry. Akier $25.00

160 akrów 4 mile od stacyi kolejowej, nowy śliczny dom, stajnia i szopa dla bydła, spichrz do zboża, płoty, drzewa; 80 akrów pod uprawą, reszta łąki. Za akier $20.00

200 akrów, 6 mil od stacyi kolejowej; dom, stajnia, spichrz, płoty i t. p., woda przechodzi przez pole i ryby w tejże. Za akier $25.00

Powyżej wymienione farmy i gronta, jak również i wiele innych, których tu niepodobno wyszczególnić, są nam powierzone do sprzedania. A że jesteśmy obeznani z tą okolicą, z powodu, iż każdy z nas ma tam zakupioną farmę już blizko od dwóch lat, gdzie z przyszłą wiosną zamierzamy osiedlić się; ztąd właśnie leży to w naszym interesie, aby te okolice zaludnić przez narodowść naszą. Każdemu zgłaszającemu się gwarantujemy i przekonamy, że w prawdziwy rzetelny sposób tą sprzedażą chcemy kierować. Jak również każdemu udowodnimy, gdzie i jaki grunt leży i co powinno być kupione, a co nie, tak, abyśmy mieli zawsze śmiałe oko z tym, gdy się kto około nas i przez nas osiedli. Oraz udowodnimy i to, że jest dobra sposobność jeszcze tam do nabycia gruntu lub farmy gotowej lecz takowa usunie się z krótkim upływem czasu i podniesie się w cenę. Przecież faktem jest, że dziś naród począł szukać rolnictwa ten, który przed paru laty nie myślał o tem. Tykietów podróży dać nikomu nie możemy, ponieważ nie jesteśmy z żadną kompanią sprzedawającą farmy złączeni, gdyż tu żadna nie egzystuje, a co jest do sprzedania to tylko w prywatnych rękach, ztąd ceny takowych nie są równe, zależy od tego, jak kto chce sprzedać i przez to samo właśnie często jest dobra sposobność kupić. Po bliższe informacye zgłosić się do P. Niepokojczcki i St. Rokosz,

2475 Lincoln ave.,
Chicago, Ill.

(Bomanville) od Court House i Lincoln ave. dojedzie się tramwajem. (48)

OŁTARZOWE OBRAZY.

W Chicago rozpoczęła pewna fabryka wyrabiać Ołtarzowe Obrazy. Obrazy te są bardzo ładne i praktyczne, więc warto o nich napisać naszym czytelnikom. Obrazy te przedstawiają się wspaniale i coś podobnego poprzednio nie wyrabiano. Poza szkłem w ślicznej, mocnej, pozłacanej ramie, rozmiaru 22 przy 28 calach mieści się w skrzynce przymocowana śliczna statua Familii Swiętej (Jezus, Marya i Józef) pomalowana w delikatnych olejnych kolorach. Naokoło statuy znajduje się wieniec ślicznych kwiatów jako: róże, goździki, astry i aurelosy. Kwiaty są przeplatane liśćmi. Po nad głowami statuy jest tło z prawdziwego atlasu, ustrojone rzęsistemi złotemi gwiazdeczkami. Skrzynka zaś sama jest wybijana najlepszym materyałem układanym w fałdy w różnych kolorach jako: różowe, niebieskie, zielone, żółte, czerwone itd. itd. Pod figurami czyli statuami, w niewidzialnem miejscu znajduje się przyrząd muzyczny sprowadzany z Szwajcaryi, który za nakręceniem wygrywa śliczną pieśń słodkim, wdzięcznym i miłym tonem.

Obraz taki czyli raczej Familijny Ołtarz ma tę dodatnią stronę, że pył i brud nigdy nie zakopcą lub zeszpecą statuy a kwiaty i Obraz czyli Ołtarz Familijny zawsze świeżo i nowo wygląda i nigdy nie potrzebuje czyszczenia.

W każdym katolickim domu powinien znajdować się taki Ołtarzowy Obraz.

Ta sama fabryka wyrabia oprócz Familii Swiętej także następujące obrazy mieszczące figury czyli statuy: 1. Najsłodsze Serce Jezusa, 2. Najsłodsze Serce Maryi, 3. Królowa Niebios z Dzieciątkiem, 4. Niepokalane Poczęcie, 5. Błogosławiona N. P. Marya z Dzieciątkiem, 6. Matka Boska Bolesna, 7. Swięty Józef z Dzieciątkiem Jezus, 8. Swięty Antoni z Dzieciątkiem Jezus.

Te Ołtarzowe Obrazy chociaż warte są kilkanaście dolarów sprzedawane są przez tę fabrykę po cenie bardzo niskiej i przystępnej nawet dla najuboższej familii, bo tylko $5.00. Fabryka wysyła te Obrazy do wszystkich części Ameryki, dobrze i silnie opakowane tak, że w drodze się nie potłuką. W razie, gdyby miało się co potłuc lub uszkodzić, co się rzadko zdarza, to fabryka chętnie wysyła inny w to miejsce.

Adres tej fabryki jest:

**Musical Shrine Factory,
816 N. Hamlin ave., Chicago, Ill.**

Ponieważ te Ołtarzowe Obrazy nie są znane czytelnikom, wiedząc z pewnością, że gdzie sprzedamy jeden to więcej sprzedamy, na krótki czas tylko damy DARMO w prezencie, z każdym obstalunkiem na jeden Obraz, śliczną 17 calową figurę czyli statuę "Królowa Niebios z Dzieciątkiem Jezus, z aniołkami w obłokach", pomalowanych w olejnych kolorach.

Wiadomości z Polski

(Ciąg dalszy ze str. 2.)

znalazł na drodze. Szedł przez ul. Elekroralną, plac Teatralny, Trębacką, Krakowskie przedmieście, Nowy świat. Szedł z pieśnią na ustach: "Kto się w opiekę..."

Rósł i potężniał z każdą chwilą. Kiedy szerokim, potężnym strumieniem wlał się w Aleje Jerozolimskie, pieśń nagle ścichła... Przez moment trwała, cisza aż naraz z tysięcy piersi wybuchła "Boże coś Polskę"...

Ludzie śpiewali, płacząc. Na czele szli księża w pontyfikalnych szatach z krzyżami w ręku.

I w ten sposób procesya owa o charakterze czysto narodowym, przeszedłszy przez ul. Marszałkowską, Graniczną i Plac Mirowski, wróciła skąd wyszła, t. j. do kościoła św. Karola Boromeusza ku pokrzepieniu serc i utrwaleniu uczuć narodowych. Pochód ten na biorących w nim udział, sprawił wstrząsające, niczem nie zatarte wrażenie.

Wybryki socyalistów.

"Kuryer Warszawski" podając przebieg tej wielkiej uroczystości, tak pisze o wybrykach socyalistów:

Zdawałoby się, że w tej chwili promiennej, gdy rozkwitł nam cudnie kwiat wolności, wypieszczony tęsknotą wiekową, nie znajdzie się nikt w całem społeczeństwie polskiem, ktoby w imię nienawiści partyjnej odważył się targnąć na pieśń polską i na orła polskiego. A jednak ze smutkiem głębokim stwierdzić musimy, że podczas manifestacyi wspaniałych na ulicach Warszawy, kilkuset zwolenników "Czerwonego sztandaru", socyalistów, uważało za stosowne protestować hałaśliwie przeciw objawom patryotyzmu i zagłuszać je wrzaskiem walki klasowej.

Zaiste, dziwne to i przerażające zaślepienie! Ci, którzy krew własną przelewali za wolność, dziś po zwycięstwie wolności rozpoczynają terror partyjny, gnębiąc pieśń polską i sztandary polskie. Jakto? Przez długie lat dziesiątki rząd i policya tłumiły wszelkie objawy ducha narodowego, a dziś, gdy manifest konstytucyjny przywraca nam prawo głosu polskiego, wyręczają biurokratów w gnębieniu patryotyzmu ludzie, którzy mienią się bojownikami wolności? Smutne to i nad wyraz przerażające!

A stwierdzić to musimy z całym naciskiem, że ci, którzy na ulicach Warszawy skupiali się pod barwami narodowemi, nigdzie nie targnęli się na spotykane po drodze "czerwone sztandary". Zrozumieli bowiem, że w dniu odzyskanej wolności nie wolno mącić harmonii zgrzytami walki partyjnej. Przeciwnie zaś wielu zwolenników "czerwonego sztandaru" nie tylko z najbrutalniejszą bezwzględnością usiłowało stłumić na ulicach miasta objawy ducha narodowego, lecz nawet na wielkim wiecu politycznym w sali Filharmonii powitało słowa "Niech żyje Polska!" okrzykami: "Precz! Hańba!. Nie chcemy Polski!"

I któż to ten jad nienawiści odważył się w ludzie polskim zaszczepić? Jest to jakaś obca robota, przeciwko której wystąpić musimy z całą stanowczością. Wierzymy też, że ogromna większość naszych braci robotników odepchnie kusicieli, a tym towarzyszom, którzy chwilowo ulegli obłędowi, wskaże drogę obowiązku narodowego.

Inne wypadki.

W dniu 2 listopada urzędnicy magistratu warszawskiego postawili żądanie zaprowadzenia języka polskiego w biurach zarządu miejskiego.

Podczas pochodu w niedzielę 5 listopada, który był najwspanialszą narodową manifestacyą, jakichś kilku wyrzutków zraniło śmiertelnie jednego robotnika, idącego w pochodzie. Gdy ksiądz zbliżył się do niego i zapytał: czy wierzysz w Boga? — odrzekł ostatniem tchnieniem: "wierzę w Boga i w niepodległą Polskę" — i skonał.

Demonstracye w Sosnowcu.

Tłum kilkunastotysięczny złożony z inteligencyi, robotników w godzinach południowych wyruszył z kopalni "Czeladź" w stronę Sosnowca. Na czele tłumu szli dwaj księża, przybrani w szaty kościelne. Nad tłumem powiewał amarantowy sztandar z wyszywanym na nim Białym Orłem. Pod niebiosa wzbijała się, wydobywana z tysiąca piersi pieśń: "Boże, coś Polskę" i "Z dymem pożarów". Serca tysiąców biły niezwykłem tętnem, do oczu cisnęły się zły. I szła ta procesya przedziwna, zespolona w jedną całość przeogromnem uczuciem miłości Ojczyzny. Kroczył naród polski...

W swoim pochodzie starła się jednak procesya nie z żołnierzami moskiewskimi, nie z kozakami, lecz starła się przy fabryce Dietla z ludźmi, podjudzonymi przez żydów bundowców i socyalistów. Ludzie ci uzbrojeni w kije noże i rewolwery, zażądali zwinięcia polskiego sztandaru. Robotnik niosący sztandar odmówił temu żądaniu. Wtedy posypały się na procesyę kamienie, dały się słyszeć strzały. Kilkudziesięciu ogłupionych przez żydów socyalistycznych, rzuciło się na chorążego, chcąc mu wydrzeć sztandar polski, poszarpać go, wdeptać w błoto, splugawić... Wtedy w obronie godła narodowego stanął jeden z księży, zasłonił go swą piersią. Napastnicy ustąpili.

Dalej pisze korespondent:

Zrana udałem się na nabożeństwo do kościoła w Czeladzi, miasteczku sąsiadującem z kopalnią "Saturn". Górników i robotników mnóstwo.

Po podniesieniu śpiewają hymn: "Boże coś Polskę". Pieśń wstrząsa ludem, łzy dławią gardło. Po Baranku Bożym słyszę: "Boże ojcze, Twoje dzieci, żebrzą jęcząc lepszej doli"... Suma się kończy. Jeden z robotników podnosi chorągiew biało czerwoną z napisem: "Niech żyje Polska ludowa". Rozdają odezwy. Pod chorągwią staje ktoś i przemawia do zebranyach w krótkich lecz gorących słowach. W drugim końcu cmentarza niewielka kupka podnosi czerwony sztandar z napisem: "Niech żyje rewolucya, niech żyje socyalna demokracya". Zwolennicy czerwonego sztandaru, nie czujący się na swem miejscu, wynoszą się z cmentarza kościelnego na rynek, gdzie ich grono powiększa się żydami. Po skończonem przemówieniu wyrusza pochód ze sztandarem narodowym czerwono-białym w stronę Sosnowca. Na rynku socyaliści ciskają obelgi, i rzucają błotem na idących w procesyi. Narodowcy z powagą i godnością mijają ich. Liczba ich rośnie coraz więcej. Sztandar zniża robotnik, śpiewają "Boże coś Polskę" i "Z dymem pożarów". Zbliżamy się do Sosnowca. Tutaj widzę nową partyę demonstrujących socyalistów z czerwonym sztandarem. W Sosnowcu łączy się z procesyą z Czeladzi jakaś inna procesya narodowa ze sztandarem z białym orłem. Połączone procesye przeciągają przez miasto, śpiewając hymny narodowe. Wszyscy idą z odkrytemi głowami. Przechodnie zdejmują czapki i przeważnie przyłączają się do pochodu. W oddali słychać "Czerwony sztandar". To socyaliści idą. Zmierzamy na plac przed fabrykę Dietla. Zastajemy tam procesye z Ząbkowic, Dąbrowy, Będzina i Sosnowca. Na powitanie schylają się sztandary, grzmią radosne okrzyki, śpiewają: "Jeszcze Polska nie zginęła". Zebranych obliczam na kilkanaście tysięcy osób, mężczyzn i kobiet. Robotnicy ze sztandarami otaczają trybunę.

Sztandarów jest 7. Na nich orły białe, na jednym Matka Boska Częstochowska. Przecudny jest sztandar procesyi z Dąbrowy Górniczej: na amarantowem tle wyszywany biały orzeł. Na trybunę wstępują mowcy i przemawiają o Polsce, o solidarności narodowej. Pan S. porywa słuchaczy swą przemową, wyciska łzy. Wśród zebranych widzę wszystkie stany: księży, robotników, górników, mieszczan, inteligencyę. Przemawiali inteligenci i robotnicy. Zapał ogarnął zebranych. Chwila wielka, podniosła, wspaniała.

Socyaliści chcieli wywołać niepokój, ale ich uspokojono i cała uroczystość wypadła bardzo dobrze. Wojska nie było.

WARSZAWA, 4 listopada. — Na ulicach Warszawy rozlepiono ogłoszenia koloru czerwonego: treść ich jest następującą:

"Ogólno-żydowski związek robotniczy w Polsce, Litwie i Rosyi.

W odpowiedzi p. Skałłonowi:

Zaprzestaniemy strajków, zejdziemy z ulic tylko wtedy, jeżeli: 1. Zniesiony będzie stan wojenny i wogóle wszelkie stany wyjątkowe; 2. Jeżeli wypuszczeni zostaną wszyscy więźniowie polityczni i zesłani. 3. Jeżeli będzie przywrócona rzeczywista swoboda zebrań, manifestacyi, związków, słowa, prasy, strajku. 4. Zniesienie praw wyjątkowych względem żydów i innych, uciskanych narodów. 5. Zwołanie zgromadzeń ustawodawczych dla całej ludności bez różnicy płci, religii, narodowości, opartych na zasadzie powszechnego tajnego głosowania".

Lekarze szpitala św. Ducha, w którym znajduje się najwięcej ofiar ulicznej rozprawy żołnierskiej z tłumami, wysłali do prezesa gabinetu ministrów Wittego, telegram następującej treści:

"Doniesienie. Ze względu, że doniesienia urzędowe ukrywają zazwyczaj prawdę, my niżej podpisani chirurdzy szpitala św. Ducha w Warszawie mamy zaszczyt zawiadomić Waszą Ekscellencyę, że sam tylko nasz szpital przyjął 53 osoby, ranione przez wojska w dniu 31 października w tej liczbie 16 dzieci w wieku od 8 do 16 lat. Z pomiędzy tych rannych dotychczas zmarło 9 osób.

Straszne i wielokrotne rany postrzałowe i od broni białej, świadczą dostatecznie o dzikiem okrucieństwie wojska.

Zeznania chorych i umierających udowadniają jasno, że nikt z poszkodowanych nie dał powodu do użycia tak opłakanego w skutkach gwałtu.

W imieniu ludzkości prosimy Waszą Ekscellencyę o natychmiastowe zniesienie stanu wojennego, jako głównej przyczyny dzikich mordów, dokonanych na ulicach Warszawy."

Telegram ten podpisali ordynatorowie kliniki chirurgicznej w szpitalu św. Ducha: dr. Jan Borzymski, dr. Czesław Jankowski, dr. Klemens Lazarowiecz i dr. Maksymilian Purytz.

Protest z powodu gwałtu jakiego się dopuściły wojska kozackie na placu Teatralnym, wysłało również towarzystwo pracowników handlowych i przemysłowych miasta Warszawy.

Wysłano również do Wittego skargę na działalność wojsk już po manifeście, podpisaną przez 4000 mieszkańców Warszawy.

TELEGRAFOWANIE NA ODLEGŁOSC.

W berlińskiem stowarzyszeniu elektrotechnicznem wygłosił bardzo zajmujący wykład, połączony z demonstracyami, prof. monachijskiego uniwersytetu dr. Korn, roztrząsając kwestyę istoty elektrycznego fotografowania z odległości. Prof. Korn przedstawił cały szereg aparatów, którémi udało się fotografie na drodze telegraficznej przenieść na bardzo znaczne odległości. W roku zeszłym dokonano kilku prób między Monachium a Norymbergią z jak najlepszym wynikiem. System odnośny, na razie bardzo skomplikowany, będzie przez dalsze doświadczenie znacznie uproszczony. Polega on w swej istocie na tem, że oryginalna fotografia rozkładaną bywa na mnóstwo drobnych części składowych, małych tabliczek, które następnie w drodze automatycznej przechodzą od nadawcy do odbiorcy. Na kilku próbnych fotografiach stwierdzono, iż rysy charakterystyczne były wyraźnie widoczne. Tak samo wykazał dr. Korn możność przesyłania na drodze telegraficznej oryginału pisma nadawcy do odbiorcy. Od wydoskonalenia tego wynalazku będzie też zależną możliwość widzenia w odległości, na razie nie przeprowadzona, ale na przyszłość nie należąca bynajmniej do nieprawdopodobieństw. — Zainteresowanie się wykładem prof. Korna oraz istoty jego wynalazku było bardzo wielkie.

NAJDROŻSZE PACHNIDŁA.

Najdroższe są pachnidła fijołkowe, trzeba bowiem 33,000 kil. świeżych kwiatów, żeby otrzymać kilogram czystej essencyi. Ponieważ za kilogram fijołków płaci się po 3 franki, kwarta cennego olejku płaci się 190,000 fr. Jest to płyn zielono żółtawy o silnej woni, która jednak nie posiada zapachu fijołków i dopiero przez rozcieńczenie nabiera właściwego aromatu.

Kwarta olejku rezedowego wypada na 37,500 franków. W porównaniu z nimi olejek różany, za który trzeba zapłacić 2,500 fr. za kilogram wydaje się dość tani.

Z GALICYJSKICH PIOSNEK.

Twarda zima do nas idzie
Macocha.
Któż zaradzi naszej biedzie
Choć trocha?
Niema chleba, niema krowy
W oborze;
Wziął ją urząd podatkowy....
Mój Boże!
Trza porzucić nasze chaty
I role,
Spieszyć po chleb w obce światy
Na dole.
Oj dolaż ci to jest dola
Nad dole,
Gdy nie wyda plonu rola,
Głód w siole!....

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

Drukarz na cylindrową maszynę dostanie stałą pracę w drukarni "Gazety Polskiej." Tylko taki ma się zgłosić, który sam może formy na maszynie uszykować i maszynę pędzić w dobrym biegu i aby mógł w razie potrzeby foremana na maszynach zastąpić. Płaca od 9 do 12 dolarów tygodniowo.

Zamiejscowy niech się zgłosi listownie do: W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill. xxx

POTRZEBA 200 robotników w mieście i na prowincyi; płaca od $1.75 do $2.00 dziennie; tak samo mężczyzn żonatych i samotnych, kobiet i dziewcząt do fabrycznej roboty, kamieniołomów, lasów i tartaków, hotelów i restauracyi i do rozmaitych robót; 500 mężczyzn do tartaków i lasów w stanie California, Washington i Oregon. Tam nie ma zimy, klimat zdrowy, płaca od $2.25 do $3.00 dziennie i wiele sposobności do założenia biznesu; 160 akrów rządowego gruntu darmo. Tania podróż. Potrzeba także górników do stanu Illinois i Indiana. Adres: John Lucas, polski agent, 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (x)

Panowie Organiści po opłatki niech się zgłoszą zawczasu. Opłatki tego roku maszynowe. Franciszek Chojnacki, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (Dec)

Obloj Anna, która wyjechała w r. 1902 z Glen Campbell, Pa. z Janem Dzieja i mająca przebywać w Chicago, Ill., poszukiwana jest w bardzo ważnej sprawie przez Wojciecha Bąnk, box 12, Barnesboro, Pa., Cambria, Co. Kto mi poda jej adres otrzyma $5.00 nagrody. (48)

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

POTRZEBA 50 górników do Berryburg, 20 do Beechwood i 15 do roblenia koksu w Beechwood, W. Virginia. Nie ma szybów, ani gazów, ani wody, dobra zapłata, stała praca. Po bliższe informacye piszcie pod adresem: John Leder, box 445, Fairmont, W. Va. (48)

Łopatowski Józef lat 18, przed kilku tygodniami przybył do Ameryki z Galicyi, mówiący kilku językami, poszukiwany jest przez swego krewnego, Walentego Łopatowskiego, 605 Marshall st. N. E., Minneapolis, Minn. (49)

Płatek Ludwik, rodem z Galicyi, mający przebywać w Webster, Mass., poszukiwany jest przez E. Cerel, 107 Saratoga st. Cohoes, N. Y. Kto mi poda jego adres, otrzyma $500 nagrody. (49)

Do sprzedania proprta w polskiej dzielnicy fabrycznego miasta t.j. 2 domy piętrowe mieszczące 4 renta i sztor nadający się na każdy biznes. Rentu jest $40 miesięcznie, lota 70½x58 stóp. Bliższej wiadomości udzieli właściciel F. Haniszewski, 80 Water st. Ware, Mass.

Kujawski Wojciech poszukiwany jest przez swego krewnego Andrzeja Kujawskiego, box 202 Florida Orange Co., N. Y.

Poszukuję towarzyszki życia panny lub wdowy. Mam lat 32, pracuję stale. Interesowane niech się zgłoszą pod adresem: Tom. Kowalski, 916 E st., Sacramento, Cal.

Józef Jachimek, lat 25 nie żonaty, czeladnik szewski z ukończoną szkołą przemysłową w swym zawodzie, dobrze władający po niemiecku i po polsku i co dopiero przybyły z Europy poszukuje zajęcia w fabryce obuwia. J. Jachimek, Witerbee, N. Y. 48)

KTO CHCE się uśmiać i zabawić i wesoło spędzić wieczory powinien czytać tygodnik humorystyczny "Dzwon Niedzielny." Napiszcie po okazowe numery, to Wam bezpłatnie wyślą. Adres: "Dzwon Niedzielny" 773 Milwaukee ave. Chicago, Ill.

Stopa Michał, poszukiwany jest przez swego ojca, Antoniego Madziarz, Brandon, Man., Canada. Do 13 marca 1905 pracował w Pittsburg, Pa. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody.

Majewski Józef, rodem ze wsi Włoszczewo w gub. płockiej, przebywający prawdopodobnie w Texas, poszukiwany jest przez swego brata Teofila Zływockiego, 4409 Silverwood st., Manayunk, Pa.

Młody inteligentny mężczyzna, w tych dniach przybyły z Królestwa Polskiego, prosi rodaków o jakie zajęcie. Ma lat 20 i posiada średnie wykształcenie. Adres: Antoni Kłowo, 117 Broad st., St. Joseph's Home, New York City.

Z chromych członków i krzyżów

zniknie wszelkie uczucie bólu, sztywności i słabości po kilku natarciach

Dra Richtera

Kotwicznym Pain Expellerem.

Stały to w wielu krajach środek domowy przeciw Reumatyzmowi, Bólowi w biodrach, Postrzałowi, Neuralgii, Bólowi szyji, w piersiach, głowy i zębów.

Do nabycia we wszystkich aptekach; butelka po 25 i 50 ctw.

F. Ad. Richter & Co.,
215 Pearl Street,
New York.
Piszcie po broszurkę „Dlaczego?"

Nowiny Miejscowe

W PONIEDZIAŁEK wieczorem dnia 27 listopada z okazyi 50 rocznicy zgonu Adama Mickiewicza, przedstawiono staraniem Zjednoczenia P. R. K. scenę w więzieniu wyjątek z 3ej części Dziadów. Całość wypadła znakomicie. Amatorzy wywiązali się z swych trudnych ról jako zawodowi artyści. Główne role odegrali pp. Jóźwiakowski i Wachtel.

Przed przedstawieniem dano koncert, na który złożyły się śpiewy solowe, deklamacya, gra na skrzypcach, śpiewy chóralne i orkiestra, a wszystkie numery były zastosowane do tej wspaniałej uczty duchowej, poświęconej pamięci naszego wieszcza.

ROMAN Męclewski, syn znanego obywatela polskiego, wyjechał w tych dniach do Annopolis, gdzie będzie uczęszczał do akademii wojskowej. Po ukończeniu tej wyższej szkoły, zostanie oficerem marynarki. Szczęść Boże!

PANORAMA Golgoty, arcydzieło Jana Styki, znajdująca się w gmachu pn. 1451 Michigan ave., cieszy się powodzeniem. W niedziele o godzinie 2, 4 i 6 są polskie wykłady. Wstęp 25c. Każdy polak powinien zobaczyć ten wspaniały obraz przedstawiający chwilę przed ukrzyżowaniem Chrystusa na Kalwaryi.

W HOTELU Auditorium, gdzie odbywa się konwencya właścicieli kopalń miękkiego węgla, zorganizowanym został nowy trust kapitalistyczny, któremu dano nazwę: National Association of Bitumineous Coal Mine Operators. Głównym celem tego stowarzyszenia a raczej trustu ma być walka z uniami robotniczemi, lecz po za tem są inne cele.

Na konwencyi są reprezentowani właściciele kopalń z dziesięciu stanów. Zamianowano specyalny komitet, który się zajmie wypracowaniem statutów zorganizowanego trustu, wybierając stały zarząd. Pierwsze próbowanie sił przeciw unijnym górnikom ma się rozpocząć w styczniu r. p. Do Indianapolis mają się zebrać właściciele kopalń wspólnie z reprezentantami unii górniczej w celu założenia nowego kontraktu. Przyjdzie zatem do niechybnego starcia, ponieważ pracodawcy zamierzają poczynić znaczne zmiany w kontrakcie na niekorzyść górników.

Kontrakt ma być zawierany nie z każdą kompanią oddzielnie, jak to się dotąd praktykowało, lecz z narodowym komitetem egzekutywnym reprezentującym wszystkie kopalnie należące do stowarzyszenia.

Słychać, że górnicy w kopalniach tak twardego jak i miękkiego węgla zamierzają domagać się znacznej podwyżki płacy skoro się kontrakt skończy. Temu żądaniu odmówi nowa organizacya pracodawców, zatem z łatwością może przyjść do strajku.

LEGISLATURA stanu Illinois przyjęła projekt zniesienia rzecznictwa miejskiego. Wobec tego jak twierdzi radca korporacyjny Lewis, biuro rzecznika przestaje istniec i pan Smulski podlega rozkazom radcy korporacyjnego. P. Smulski nie przestanie pobierać swej pensyi i ma wszelkie prawa do tytułu rzecznika miejskiego. Zdaniem Lewisa rzecznik należy teraz do departamentu prawa i wszelkie subwencye dla rzecznictwa miejskiego należą odtąd do wydziału prawnego.

Jest możebnem, że p. Smulski zbije opinię Lewisa, ale radca korporacyjny wytoczy proces kontrolerowi miasta w razie, gdyby wydział rzecznictwa otrzymał jaką subwencyę.

Pomocnicy p. Smulskiego są teraz pod kontrolą Lewisa i ten może ich w każdej chwili wydalić, pomimo, że zostali mianowani przez rzecznika miejskiego.

PODCZAS gaszenia pożaru waląca się ściana pokaleczyła ciężko ośmiu strażaków.

Skrzyżowanie się drutów elektrycznych spowodowało pożar w zakładzie krawieckim Greenhouse and Bros. w ośmiopiętrowym gmachu przy ulicy Blue Island. Pożar wybuchł na ósmym piętrze. Eugeniusz Campion, syn szefa straży pożarnej rzucił się ze strażakami do gmachu. W chwili, kiedy ukazali się na siódmem piętrze, przewróciła się na nich rozpalona ściana. Wszyscy zostali zasypani gruzami. Nadjechał szef straży i dał rozkaz, aby ratowano strażaków. Wynieśli wszystkich w stanie nieprzytomnym. Szef spojrzał raz tylko na rannego syna i wydawał dalsze rozkazy. Pożar wyrządził $700,000 szkody.

STRASZNY wicher nawiedził w zeszły piątek nasze miasto i okolicę.

Wiatr wiał, przeraźliwie wył i burzył wszystko. Wzburzył wody jeziora, unosił kolosalne wały, szamotał okrętami, jak łupinkami, przerażał setki ludzi, belki trzeszczały po domach, wieże kołysały się w niebiosach, a w kościołach rozbujały się dzwony. Od dawna nie było takiego szalonego wiatru. Pędził niebywałą chyżością, 55 mil na godzinę.

Stosunkowo małe jezioro Michigan przedstawiało się jak bezbrzeżny wzburzony ocean. W okolicy obyło się bez wypadku — stacye ratunkowe były w pogotowiu i w dwóch wypadkach łodzie porzuciły szopy, aby zagrożonych ratować.

Krótko przed burzą pp. Remingson wyjechali w małej łodzi na wody jeziora. Wiatr zagnał ich daleko od brzegu — powrót był odcięty. Daremnie krzyczeli przez całą godzinę, daremnie dawali sygnały,— nikt ich nie zauważył, nie nadszedł z pomocą. Po długiej walce z bałwanami, które coraz silniej miotały łodzią pokazał się policyant na brzegu. Udało im się zwrócić na siebie uwagę. Sierżant policyi McCurdy zatelefonował do stacyi ratunkowej o pomoc, która też niebawem nadeszła. Kapitan Marrison wyprawił dwie łodzie ratunkowe, które dotarły szczęśliwie do zagrażanej łódki i przyholowały ją do brzegu. Radość wyratowanych nie miała granic.

Tablice afiszowe przedstawiają się jak najokropniej. Zwłaszcza w południowej dzielnicy, gdzie wiatr był większy — uległy prawie zupełnemu zniszczeniu.

Podobny wypadek miał miejsce w Holland, Mich., gdzie wzburzona fala osadziła duży okręt "Argo" na mieliźnie. Spodziewano się lada chwila końca i okrętu i 45 pasażerów. Myśleć o spuszczeniu łodzi ratunkowych nie było można, bo bałwany bezustannie rzucały się na pokład okrętu i tym, którzy próbowali nadejść z pomocą, groziły pożarciem. Po długich wysiłkach udało się załodze przewieźć wszystkich pasażerów na ląd stały co naturalnie było zbyt niebezpiecznem. Najpierw zabrano kobiety z dziećmi a potem mężczyzn.

Doki w Holland, Mich. są wąskie i w czasie burzy niebezpieczne. Parowiec przy lada dzikszym powiewie wiatru zmuszony jest walczyć z trudnościami nim się dostanie do przystani. Przytem miałka woda jest dla większych statków niebezpieczna, bałwany osadzają okręt na mieliźnie.

REZOLUCYE

Ludu Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki z powodu srogich prześladowń i stanu oblężenia ogłoszonego w Królestwie Polskiem.

My, Polacy i Polki zrodzeni na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Polski, Litwy i Rusi, tudzież synowie i córki wychodźców z tych ziem zamieszkali w granicach Stanów Zjednoczonych, jako urodzeni i naturalizowani obywatele tego kraju, poruszeni do głębi wieściami nadchodzącemi z krainy łez i rozpaczy, z którą wiążą nas krew, wspólny język, wiara, kultura i serce,

łączymy się duchem z walczącym i cierpiącym Narodem Polskim na ziemiach Królestwa Polskiego,

wyrażamy najwyższą cześć rodakom naszym, którzy w dniu 5 listopada b. r. pod sztandarami narodowemi, z kapłanami wszelkich wyznań na czele, korzystając z chwilowej możności wyszli w dwieście tysięcznej masie na ulice Warszawy i w imieniu Narodu Polskiego zażądali autonomii, czyli samorządu dla Królestwa Polskiego.

Przyzwyczajeni pod sztandarem Stanów Zjednoczonych do prawdziwej wolności, która jedna może być podstawą szczęścia narodów, z żądaniami tymi najzupełniej się solidaryzujemy, życząc Rodakom naszym, aby jak najprędzej urzeczywistnionemi zostały. Ludowi Rosyjskiemu, który klęskami swej Ojczyzny przywiedziony do rozpaczy zrywa pęta niewoli i w konstytucyi szuka oparcia przeciw autokratom i sprawcom nieszczęść swego kraju, życzymy zwycięstwa, potępiając kategorycznie owe mordy bezbronnych, które urządza carat i autokracya, pragnąc dążenia te utopić w krwi własnego ludu. Potępiamy je tem więcej, że to samo ostrze skierowane ku piersi Ludu Polskiego, pławi się w jego krwi z tego samego powodu.

Z większym jeszcze naciskiem potępiamy niecną taktykę caratu, który przy pomocy policyi organizuje z najwstrętniejszych mętów społecznych t. z. "czarne sotnie", które pijane wódką i krwią, z nożami w ręku rzuca na bezbronną ludność żydowską, lub innych ludzi caratowi wrogich, aby w ten sposób zwiększyć anarchię i ratować zagrożoną władzę caratu i autokracyi.

Przejęci strasznem oburzeniem z powodu tych niepraktykowanych w dziejach zbrodni, pozostając po za tem pod wrażeniem wieści ze stron rodzinnych, zwracamy się do wolnego Narodu Amerykańskiego, który nie skąpił współczucia i sympatyi uciśnionym i o wolność walczącym, aby w tym wypadku nie krył swojego zdania i nie zapomniał o Polsce, która wysłała tu swego czasu Kościuszkę i Pułaskiego, która dała Armii Północnej w walce o zniesienie niewolnictwa tysiące szermierzy i która w ostatniej walce o wolność Kuby też tysiącami swych synów zaciągnęła się pod sztandary orła amerykańskiego.

Niech nam będzie wolno żywić nadzieję, że nie znajdzie się na świecie ani jeden naród cywilizowany, któryby nie odczuwał nieszczęść naszego narodu, i któryby nam nie szedł z pomocą, jeżeli Ojczyzna nasza tego zapotrzebuje.

W przeczuciu zbliżających się wielkich wypadków na zegarze dziejowym, na którym i dla naszego narodu wybić musi godzina wolności, w obec wieści nadchodzących z ziem potężnego od niedawna cara rosyjskiego, w obec wieści nadchodzących z Ojczyzny naszej, gdzie lud polski coraz solidarniej staje w obronie przyrodzonych praw swego bytu, gdzie padają ofiary, zapełniają się więzienia a nawet i krew się leje, my, Polacy, żyjący w Ameryce, nietylko współczujemy z braćmi naszymi w Polsce, nie tylko solidaryzujemy się z ich żądaniami, ale wedle możności wspomagać ich chcemy, składając Podatek Narodowy do kasy Związku Narodowego Polskiego, który do składania takiego podatku nas wzywa.

Na dowód, że zgadzamy się z tem, co rezolucye powyższe zawierają, upoważniamy Przewodniczącego i sekretarza Zebrania naszego, aby rezolucye te w imieniu nas wszystkich (podając w przybliżeniu liczbę obecnych) podpisali i takowe do biura Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego w Chicago odesłali.

Rezolucye powyższe, jak dotąd, przyjęte zostały na uroczystości jubileuszowej Związku Narodowego Polskiego urządzonej przez Gminę grup Zw. Nar. Pol. na stronie Północno-Zachodniej przez 800 zgromadzonych.

NIEPOROZUMIENIE.

Pewien obywatel rzecze do młodzieńca, któremu się spodobała pewna panna z Londynu:

— Ta panna to, Angielka, ma ona 600 funtów..... (to znaczy: 600 funtów szterlingów czyli 3,100 dolarów).

Na to zdziwiony odpowiada młodzieniec:

— 600 funtów! Takiej ciężkiej baby bym nie chciał....

NERWOWI MĘZCZYZNI.

Odpis znakomitej recepty, którą posyłam darmo mężczyznom potrzebującym pomocy. Nie jest to żaden humbug z próbką, lub z C. O. D. Przeczytaj to ogłoszenie do końca.

Piszemy te słowa do mężczyzn, cierpiących z powodu, że zrujnowali swój organizm przez nadużycia lub błędy młodości. Słuchajcie mojej rady. Zaniechajcie robienia prób z lekarstwami wysyłanemi na próbę, z "pasami elektrycznymi," z patentowanemi medycynami itp. Pasy nic nie pomagają, a ciągłe branie lekarstw zepsuje wam trawienie, zatruje cały organizm i uniemożliwy wyleczenie się z choroby. Przez lat wiele cierpiałem na zgubne skutki błędów młodości i nadużyć płciowych. Byłem nerwowy, miałem polucye, cierpiałem na niemoc męską, brak pamięci, brak sił, przygnębienie, nieśmiałość, ból w krzyżu, ogólne osłabienie itd., i byłem tak nierozsądny, że próbowałem wszelkich możliwych środków bez wyboru, ale polepszenia nie doznałem. Nakoniec pojechałem do Europy, poradziłem się pewnego znakomitego lekarza i ten mnie wyleczył. Receptę przez niego mi daną mam dotychczas w swojem posiadaniu. Ponieważ wiem z własnego doświadczenia, jak trudno jest się wyleczyć, przeto postanowiłem pomódz innym w ten sposób, że poślę moją receptę w zapieczętowanej kopercie zupełnie bezpłatnie wraz z wszelkimi informacyami każdemu choremu, który do mnie napisze. Otrzymałem już setki listów od mężczyzn chorych z różnych stron kraju, w których zaświadczają, że podobnie jak ja zostali wyleczeni dzięki mojej recepcie. Ta recepta jest to przepis na kombinacyę środków potężnych, a jednak zupełnie nie szkodliwych, i jest tak prosta, że w każdej dobrej aptece wykonają ją za niewielką zapłatę. Jeżeli się wstydzisz iść do apteki z receptą po jej otrzymaniu, to ja mogę kazać przygotować to lekarstwo dla ciebie tu w Chicago, jeżeli sobie życzysz tego, a jak nie, to mnie wszystko jedno. Nic nie wysyłam na C. O. D., ani też nie mam zamiaru zmusić cię podstępem, żebyś mi zapłacił za rzecz, której nie chcesz kupić. Jeżeli przekonasz się o mojej nieuczciwości, to głoś mnie jako oszusta w tej gazecie. To ogłoszenie może nie ukazać się już więcej, a zatem lepiej napisz do mnie zaraz, a następną pocztą otrzymasz receptę i potrzebne do niej objaśnienia. Wytłómaczę ci również, w jaki sposób jestem w stanie dawać to, co tutaj obiecuję bez najmniejszej dla mnie straty. Adres: C. H. BENTSON, B. Box 622 Chicago, Ill. (Febr. 23)

Ważne dla Braci Polaków!

$5-$7

kosztuje szybki i bardzo wygodny **ODJAZD** do starego kraju przy nadzwyczaj lekkiej, nienatężającej nawet 8-4 godzinnej pracy dziennej. Odjazd do Hamburga, Bremy i wszystkich najlepszych portów co drugi dzień. Każdego oczekujemy na dypie w Nowym Yorku! **NOCLEG** w naszym własnym domu, odprowadzenie na okręt i odstawienie tam rzeczy— **WSZYSTKO BEPŁATNIE!** Zważcie na cenę, a pieniądz zaoszczędzony! Pilnie czytajcie nasz adres i piszcie po objaśnienia bliższe, które każdy odwrotną pocztą dostaje. (Dec. 27)

International Shipping Office
5 Clinton st.—117 West st. New York

WIELKA KOLONIA polsko-litewsko-słowiańska

zakłada się w okolicy portu Grays Harbor, Chehalis County, Stanie Washington.

Washington State Colonization Co. inkorporowana z kapitałem $150,000, zakupiła tam przeszło 25 tysięcy akrów ziemi na farmy kolonizowanie polaków, litwinów i słowianów. Grnnta kolonii są z wyciętem drzewem, miejscami z budynkami i położone przy drogach rządowych, dwóch rzekach nigdy niewylewających — niedaleko portu GRAYS HARBOR, MIAST ABARDEEN I HOQUIAM, koleje, szkoły i telefon. Można tam drogą i rzeką dojechać. Stosownie do raportów rządowych i opinii już tam zamieszkałych kolonistów, ziemia jest najurodzajniejszą na całym Zachodzie. —Tam 40 akrów przyniesie więcej, niż 160 akrów w Illinois lub w Wisconsin — klimat przecudny, urodzaje zawsze pewne a mrozy, śniegi, gorączki, cyklony, grzmoty i robactwa są nieznane. Kto sobie chce byt i przyszłość polepszyć, jest tam dla każdego najlepsza sposobność. Pracy nadzwyczaj wiele każdego czasu, w fabrykach, tartakach, przy kolei, okrętach i logging kempach, od $2.00 do $5.00 dziennie, stosownie do zatrudnienia. Kompania grunta sprzedaje od $8.00 akier i wyżej, na wypłaty, jak kto sobie życzy — także domy, loty w miastach ABERDEEN i HOQUIAM, farmy czyszczone, z budynkami i t. d.

— Kupującemu w kolonii 40 akrów lub więcej, kompania zwraca koszta podróży i czyste abstrakty, deed'y gwarantuje. Na kościół i szkołę kompania dała 10 akrów i zaraz miasto założy. Za porozumieniem się z kompanią można tam taniem kosztem dojechać. Po dalsze informacye piszcie po polsku do:

Washington State Colonization Co. Inc. W. C. Harding Mgr. Hayes & Hayes Bank Bldg. Aberdeen, Wash.

Rekomendacye: Hayes & Hayes Bank, Aberdeen, Wash. i Koloniści. (50)

Cukiernika polskiego poszukuje się zaraz do stałej roboty, wyższa płaca tygodniowa.—Zgłosić się lub pisać pod: H. Kaufmann, 103 Greenwich st , New York, N. Y.

Listy Polskie na Poczcie.

1 Adamczyk T	305 Kosiński S
2 Adamski T	306 Kosiński W
12 Bartkowiak W	3.0 Korzarek M
27 Bentkowska M	311 Kosmecki J
46 Boguszewski S	315 Kozłowski K
57 Bunk S	330 Krzystyniak A
65 Ceglarski J	364 Łukasz wicz P
71 Chaszewski J	379 Malinowski L
75 Cieslelczyk J	409 Mgała M
78 Ciesielski J	415 Miskowicz W
96 Czarnecki S	423 Mucha F
98 Czajkowski A	428 Młynarzyk W
99 Czecztka W	434 Opaleński M
106 Derosz M	462 Poniński K
112 Dombrowski L	500 Rudeński M
113 Donksza W	505 Rutkowski S
120 Domanowski J	506 Rydzeski J
121 Dużyński S	549 Skaryszewska M
122 Dymski J	554 Skrzynecki S
125 Ermatowicz J	581 Szostak E
127 Fachiński S	595 Szczepan J
137 Foryś S	614 Tomczak J
146 Fura F 2	615 Tomaszek T
161 Glinlecki A	616 Tomaszek F
162 Gnladek M	617 Tomaszewski J
169 Grabłowski J	641 Warzański W
189 Guzik J	654 Wiśniewicz L
236 Janikowski S	662 Wycisk W
248 Jasiński A	663 Wydra W
282 Klusek K	676 Zaraza W
293 Kołodziejski J	692 Zoch M

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 29 listopada 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	
Twarda patenta	4.00—5.10
Straights	3.80—4.00
Czysta	3.00—3.40
Miękka zimowa patenta	3.60—3 70
Twarda zimowa patenta	4.10—4.20
Żytnia	3.20—3 60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	89
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	86—90
No. 2 twarda	88—91
No. 4 biała	81 - 82½
PSZENICA WIOSENNA buszel)	
No. 3	84 - 90
No. 4	75—84
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	37—40
No. 4	42—43
No. 3	43 - 48
No. 3 biała	30 - 32
No. 3 żółta	43—44
No. 2	23
No. 2 żółta	51—52
No 2 biała	43½
Jęczmień	38—50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28
No. 4	29—30
No. 2	27—30
No. 2 biały	—31
No. 3	30
No. 3 biały	30 - 31
No. 4 biały	29—30
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	71—73
No. 3	67—70
No. 4	52—62
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7 00
Pszeniczna	4.00—6.00
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6 30
Zwykłe	3 85—5.00
Cielęta	3.00—4 50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3 00—7.50
Jagnięta	3.00 5 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	22
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula zielona (buszel)	35—15
Ogórki tuzin	10—20
Groch zielony, buszel	50 - 1.0
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	8
Indyki	11—13
Kurczęta (żywe)	45
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00—13.00
KARTOFLE (buszel)	48 - 68
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.50 .160
Pomidory (pudło)	50—2.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.25
Cytryny (pudło)	1 75 - 2 35
Banany (pęk)	75 - 1 85
Brzoskwinie (buszel)	40—1,25
Winogrona koszyk	15 - 25

NIE PRZYSYŁAJ PIENIĘDZY! ZAPŁAĆ PO ODBIORZE JEŻELIŚ ZUPEŁNIE ZADOWOLONY!



Dla szybkiego zaznajomienia z naszymi towarami nowych Kostumerów i Agentów robimy tę nieporównaną ofertę, i dajemy premia wartości tysięcy dolarów. Przyślij nam swe nazwisko, adres, najbliższą stacyę ekspresową a my poślemy ci całą paczkę. Poślemy ci: 1 pudełko dobrych cygar, jeden 4-o karatowy, złotem pokryty, lub solidny nyklowy męzki zegarek z odkrytym cyferblatem, (napisz jaki chcesz), tak dobrze czas trzyma jak i ten za $30.00, certyfikat gwarantujący na 5 lat, iż zegarek zreperujemy darmo, lub zamienimy na nowy, gdyby nie był dobry, 1 ozdobny 18 karatowy, złotem pokryty łańcuch z brelokiem, 1 Barios dyamentową spinkę do szarfy, 1 garnitur z 4 kołnierzykowych i rękawowych guzików, 1 parę extra pięknych złotych spinek do mankietów i piękny pierscionek nasadzony i perłą, 4 „Barios" dyamentami i zemeraldami. Wszystko to znajduje się w pięknem, pluszem i jedwabiem wykładanem pudełku. Sam wpierw egzaminujesz wszystko i znajdujesz największy bargain w twojem życiu, płacąc $ 3.97 za to; i za ekspress, lub nie dajesz ani centa. Wszystko co chcemy to żebyś nas rekomendował swym przyjaciołom. Ta paczka z damskim otwartym zegarkiem i 48 calowym łańcuszkiem na szyję zamiast mezkiego kosztuje $ 4.73. Możemy przesłać ci pocztą jeżeli nadeślesz gotówkę z obstalunkiem i 35c. extra na przesyłkę. P. A. HOLLAND & Co., 155 Washington St., Chicago, Ill. (Ta firma jest znana). (The old square dealing house). (Nov. 20)

RÓŻAŃCE.



W tych dniach otrzymaliśmy wielki zapas ozdobnych rożańców, których opis i cenę podajemy:

No. 2144. — Różańce z paciorkami z prawdziwego Szmaragdu, Ametystu, Topazu, Pereł, Granatu i Kryształu, paciorki na łańcuszku ze szczerego złota, z sercem i krzyżykiem również złotem, gwarantowane na 20 lat. Cena różańca $5.25

No. 212. — Rożańce takie same jak nr. 2144, tylko paciorki, serce i krzyżyk cokolwiek mniejsze, gwarantowane na 10 lat, cena $3.75

No. 112. — Rożańce takie same jak nr. 2144, tylko paciorki, serce i krzyżyk cokolwiek mniejsze, gwarantowane na 10 lat, cena $3.00

No. 225. — Różańce z tych samych drogich kamieni, jak nr. 2144, tylko łańcuszek i krzyżyk są srebrne zamiast złote; cena $2.50

No. 64. — Różańce z czystej perłowej macicy, z krzyżykiem perłowym i srebrnym wizerunkiem Chrystusa, łańcuszek srebrny, wszystkie paciorki są jednakowe, cena $2.25

No. 253. — Rożańce takie same jak nr. 64 tylko paciorki są graniaste i krzyżyk srebrny, cena $1.50

No. 61. — Różańce takie same jak nr. 64, tylko mniejsze paciorki, cena $1.50

No. 25. — Różańce takie same jak nr. 61, tylko paciorki graniaste, cena $1.00

No. 23. — Różańce takie same jak nr. 64, tylko mniejsze paciorki, cena 75c

No. 21. — Różańce takie same jak nr. 23 tylko mniejsze paciorki graniaste, cena 60c

No. 105. — Różańce takie same jak nr. 21, tylko paciorki trochę mniejsze i okrągłe, cena 60c

No. 103. — Różańce takie same jak nr. 105, tylko paciorki graniaste, cena 50c

No. 101. — Różańce takie same jak nr. 103, tylko paciorki mniejsze i graniaste, cena 30c

No. 36. — Różańce z kości słoniowej wraz z ozdobnym krzyżykiem, w którym za szkiełkiem znajdują się wizerunki świętych, łańcuszek jest niklowy, cena 30c

No. 19. — Różańce kokosowe czarny kolor, z krzyżykiem metalowym, cena 30c

No. 18. — Różańce takie same jak nr. 19, tylko większy rozmiar paciorków, cena 30c

No. 8. — Różańce kokosowe koloru jasno wiśniowego, cena 20c

No. 26. — Różańce kokosowe takie same jak nr. 19, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 20c

No. 25. — Różańce kokosowe takie same jak nr. 26, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 20c

No. 22. — Różańce takie same jak nr. 25, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 15c

No. 14. — Różańce kokosowe, takie same jak nr. 22, tylko mniejszy rozmiar paciorków i piękny krzyżyk, cena 15c

No. 4. — Rożańce z drzewa brair kolor ciemno-wiśniowy, krzyżyk mosiężny, cena 10c

No. 2. — Różańce z czarnego brair, cena 10c

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., CHICAGO, ILL.